



Szkoła Mistrzostwa Sportowego w Pruszkowie - rozmowa z Dyrektorem szkoły Łukaszem Borkowskim

Redakcja: Na ostatniej sesji Rady Powiatu Pruszkowskiego podjęto uchwałę dotyczącą rozwiązania Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Sportowych w Pruszkowie i powołaniu Szkoły Mistrzostwa Sportowego. Czy mógłby Pan przybliżyć nam informacje na ten temat?

Łukasz Borkowski - Samo określenie „rozwiązanie” brzmi dość groźnie i budzi niepokój. Natomiast uchwałę Rady Powiatu należy potraktować jedynie jako działanie porządkujące pewien stan rzeczy. W skład ZSOiS wchodziło: gimnazjum sportowe, liceum ogólnokształcące, liceum ogólnokształcące sportowe i liceum ogólnokształcące - szkoła mistrzostwa sportowego. Po wygaszeniu gimnazjów zostały trzy szkoły tak naprawdę tego samego typu tj. licea ogólnokształcące, co jest sytuacją sprzeczną z przepisami by funkcjonowały one w ramach jednego zespołu. Wobec powyższego od 1 września 2020 r. będzie funkcjonowała Szkoła Mistrzostwa Sportowego - Liceum Ogólnokształcące z oddziałami ogólnymi i sportowymi. Zapewniam, że dla obecnych i przyszłych uczniów nic się nie zmienia.

R.: Czyli do jakich oddziałów będzie prowadzony nabór w roku szkolnym 2020/2021?

Ł. B. - Szkoła Mistrzostwa Sportowego - Liceum Ogólnokształcące po uzyskaniu zgody organu prowadzącego będzie prowadziła nabór do: jednej klasy Szkoły Mistrzostwa Sportowego o profilu piłka nożna, do klasy sportowej o profilu piłka nożna, do klasy sportowej łączącej pozostałe dyscypliny (koszykówka, siatkówka, pływanie) i do jednej klasy ogólnej.

Ciąg dalszy na str. 7



Igrzyska Olimpijskie - Tokio 2020

Mistrzostwa świata Berlin 2020 w sprincie drużynowym przeszły już do historii..., ale historia dopiero się pisze! Zrobiłyśmy to! Zrobiliśmy to! Kwalifikacja do Tokio jest nasza! Jeszcze to do mnie nie dociera, ale jestem mega szczęśliwa! Mega uczucie spełniać swoje marzenia! - skomentowała na gorąco Urszula ŁOŚ. Obserwuj szczegóły w kwietniowym wydaniu GŁOSU PRUSZKOWA. (Wiesław Pośpiech)



REKLAMA

**PROMOCJA!!!
50%**

Podatki...

SMARTTAX.OU

BIURO RACHUNKOWE
ul. Staszica 1 parter
05-800 Pruszków
tel.: 22 758-87-66
biuro@smartax.pl
www.smartax.pl



9 771426 438005

Zapiski Eroltomana (76)

Feridun Erol reżyser
Foto - ze zbiorów autora

„Od czego tu zacząć, drogie dzieci”? Zadał takie pytanie, przed laty, aktor Mieczysław Czechowicz, na chałturze w pewnym przedszkolu. „Od początku” - odparły rezolutnie maluchy i w

życiu, jak to w życiu. Na palcach można policzyć takich szczęśliwców, którzy przekroczyli setkę. Żyć długo i owszem można, jak ktoś ma żelazne zdrowie. Nie wystarczy o nie dbać, ale trzeba je szanować.

A wiadomo. Same zakazy i nakazy, jak w małżeństwie. Im się bardziej człowiek w czymś rozsmakuje, tym większy gwóźdź do trumny.

Skąd taka rozpiętość talentu? Odpowiedź jest prosta. Obsadził się w dramacie Szekspira, bo był dyrektorem Teatru Powszechnego i miał takie prawo. W scenie, gdzie zbroczony krwią, krzyczy „królestwo za konia”, ciężko się było powstrzymać od uśmiechu. Wspominam to z całą miłością do „Kłosa”, z którym miałem zaszczyt lekko się kolegować. Wspaniały aktor, dyrektor

Dziś, nikt o Nim nie pamięta. Znaczący tyle, co zasuszony w pianinie mol.

No właśnie. Nie tylko ważne, jak się zaczyna, ale też, jak się kończy. Bo, co to znaczy; „zacząć od początku”. Tak może sobie powiedzieć małżeństwo po czterdziestu latach wiecznych pretensji, albo nasza „demokracja” skazana na patologiczny uwiąd. Pytanie zasadnicze,



Zenek na prezydenta



„Od czego tu zacząć, drogie dzieci”?

tym cały problem. Szczególnie, jeżeli chodzi o bajki, w rzadnym wypadku nie można ich zaczynać od końca, bo tam pojawia się, uświęcony kanonem fraza, „żyli długo i szczęśliwie”. W



„Szwejk”

Za przeproszeniem Jan Kochanowski, jak się brał do pisania, to dla zdrowotności siadał pod lipą.

Gdzie dziś znaleźć prawdziwą lipę? Dookoła wszystko jest lipne. Owszem, mam zaraz za domem, Aleję Starych Lip. Pomnik przyrody. No, ale jak tu usiąść na poboczu drogi i pisać? Zresztą z fraszek ciężko się utrzymać. Lepiej przetrząsnąć na disco polo. Ciekaw jestem, pod jakim drzewem Martyniuk napisał swój mega-hit „Przez twoje oczy zielone”. To jest Kiepusa naszych czasów. Skąd się nagle wziął? Znikąd. A, wylansowały go brunetki, blondynki i wszystkie te dziewczynki, które całować się chce.

Kiedys, przed laty, w teatrze Syrena pokazał się młodziutki Romek Kłosowski. Zaintrygowany Dymśa zapytał. A to kto? Kiedy dowiedział się, że... aktor, użył owej retorycznej figury „CZAS UMIERAĆ”. I co? Jako wojak Szwejk był niedościgniony. Pamiętam go potem w sztuce „Ryszard III”. Można ze zdziwieniem zapytać,

teatru, honorowy obywatel, itd. To jest jakaś okrutna prawidłowość, że ludzie sukcesu zagarniają dla siebie coraz większe obszary działania i wyższe zaszczyty.

Taki, nawet niezły muzyk, Kukiz. Mało mu było śpiewać i grać. Poszedł w politykę. Chirurg zostaje marszałkiem Senatu itd. Istna pandemia.

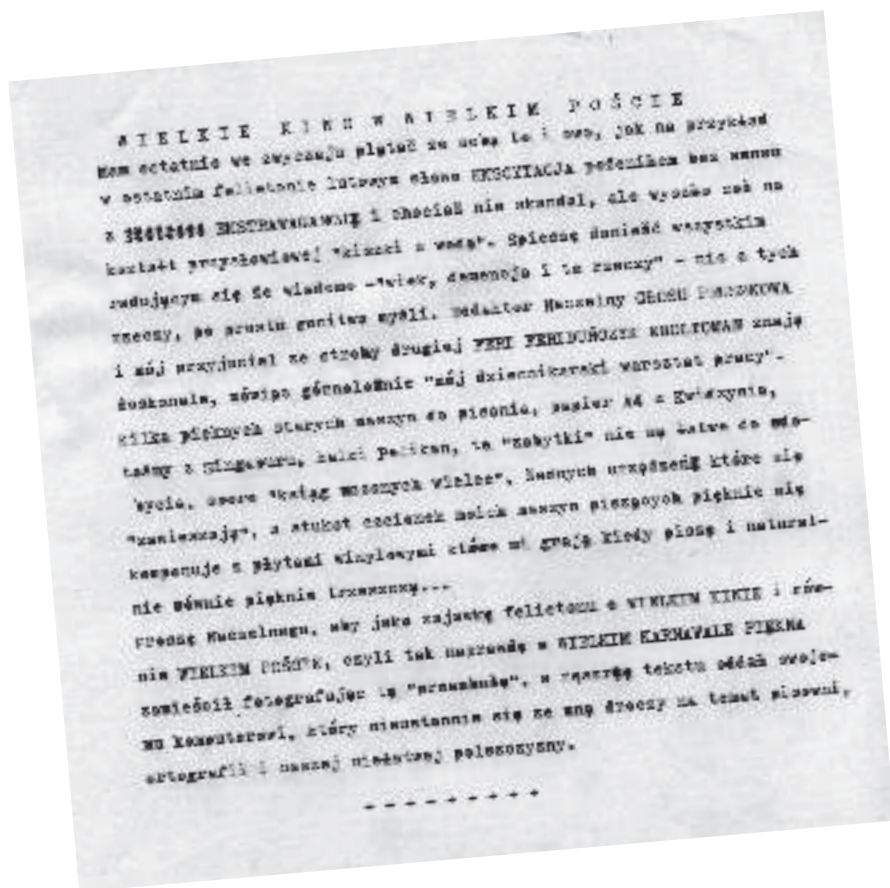
Tylko patrzeć, jak nam Zenon Martyniuk pójdzie na prezydenta. Mogę się założyć, że gdyby teraz wystartował w wyborach, odniósłby sukces. Wycharowałby ojczyznę, nie tylko „dojną”, ale płynącą mlekiem i miodem. Wznosząc na wyżyny, polską piosenkę. Śpiewaną, nie w obcych językach, nie na kolanach i nie w Carnegie Hall, ale u nas wśród zbóż malowanych i lasów zielonych, w starym piastowskim grodzie Oppeln.

Wracając do Czechowicza. Dla starego pokolenia, to ikona. Aktor o komediowym empii. „Tani drań” z „Kabaretu Starszych Panów”. Znany z dziesiątków ról telewizyjnych, filmowych i teatralnych. Pracowałem z Nim. Sama radość.

już dawno, postawił w tej sprawie pewien goj w angielskim dramacie. „Być, albo nie być!”. Wrzeszcząc, wystraszył starego Żyda, który przeczornie uciekł z teatru, bo wiedział, że jak będą BIĆ, to zaczną od Starozakonnych. Taki niewinny, przedwojenny szmonces, w którym nie wiadomo z czego się śmiać. Słyszałem go w wykonaniu Poldka Krukowskiego. Nawet, nie będę tłumaczył, kto to był? Gdzieś w tle słychać tylko delikatne rżenie koni, zagłuszone rechotem mędrca.

Manipulując filozoficznym szkieletem, wmaśnia nam, że jest władcą kryształowych gór. Boże! Cała nadzieja w Zenku Martyniuku i w „Oczach zielonych”.

Wielkie Kino w Wielkim Poście



Jerzy Antkowiak - projektant mody, publicysta
Foto - Wikipedia

Miedzy rozpustnym TŁUSTYM CZWARTKIEM, a śródowym POPIELCEM - ani nieprzejezdny, ani popiołem nie-spopielony udałem się na filmową emigrację wewnętrzną i obejrzałem sobie po raz już nie pomnę, który trzy arcydzieła tak różniące się od siebie jak wspomniany już karnawał z postem. Filmy stare, ale dziarskie. Filmy stare, ale jare jak powiada porzekadło.

Nie bawię się w amatora recenzenta, a ponieważ jestem wiernym widzem starego kina, wiernym w miarę moich starych możliwości, nic na siłę i nic za wszelką cenę, a pamięć jeszcze jakoś to i owo pamięta, więc bawię się porównaniami, a te są odkrywcze. Ze starym filmem jak ze stare kapotą, jeszcze do niedawna pocziwie kapocisko dobrze się prezentowało, „nie piło” pod pachami, powisało w szafie lat parę i nagle wyszło i z szafy i z mody i klops. A przecież kocham starą modę, jeszcze w lutym marudziłem o tej „małej czarnej”, ale mała czarna jak Marlena Dietrich - JEST NIEŚMIERTELNA. Ta moja stara kapota sprzed lat, i te stare, mocno stare filmy sprzed lat i ja stary sprzed jeszcze starszych lat +plus+, starzeliśmy się wszyscy razem pogodnie, bywało, że bywało wesoło, ale czy to możliwe, że najgorzej na tym starzeniu się wyszło to stare kino. Pal sześć starą kapotę, wróciła zresztą do szafy i czeka na lepsze cza-sy, ja się podlecze albo kogutkami, albo czymś w płynie, ale kino, moje stare, ukochane stare kino, przecież też po liftingu, staruszek śliczny, wypomadowany, wyraźnie odmłodzony, ale coś mu dolega. Dolega mu samotność. Ile razy czekałem przy kasie w warszawskim ILUZJONIE, żeby zebrała się piątka szaleńców na MURY MALAPAGI (Isa Miranda i Jean Gabin), czy RZYM, GODZINA 11 z Lucią Bosé i Raf Vallone, lub zamiast jednego kupowa-łem dwa bilety, żeby udawać, że widzów jest pięciu, a jak jest pięciu to kino ILU-

ZIOMKI z 1957 r. oglądałem jeszcze na studiach we Wrocławiu w takim studenckim, akademickim kinie dobrych filmów na wrocławskiej Politechnice i potem wielokrotnie, ale ostatni raz to dobrych lat naście temu. Arcydzieło o pięknej, bo i lekko buńczucznej i senno sentymentalnej, starości Profesora, z erotycznym figlem w oku. Ale i wspomnienia rodzinnego domu i poziomek, dziewcząt całych w bieli, wizyta u starej apodyktycznej matki i zwariowana młodzież – autostopowicze i sny, upiorne sny starego profesora. Moim, ale tylko moim zdaniem widza – amatora jest to niewątpliwie arcydzieło, które przy całym swoim somnambulicznym pięknie nie jest filmem dla mocno starszych panów, wielka szkoda, że nie ma już wśród nas Tadeusza Huberta Jakubowskiego - On ze swojej pogodę „kurdele bele” ducha by mi wszystko, co dotyczy starszych panów szukających w kinie rozrywki wytłumaczyć.

Drugie arcydzieło, którego również nie powinienem być oglądać, a w każdym razie nie w takiej kolejności to było WESELE Wajdy i Wyspiańskiego. Kolejność tu ważna, bo WESELE, piękne, huczne i taneczne, ale utkane z takiej ilości nieżyjących już aktorów, że nie powinno być nigdy uwerturą do POZIOMEK, filmu wagi ciężkiej. A tak to ktoś ułożył w programie tvp kultura i tam właśnie ustrzeliłem te trzy arcydzieła. WESELE, każdy, kto kocha kino, Wyspiańskiego i Wajdę i lubi tę „chatę rozspiewaną” może oglądać na okrągło, na wrywki, z doskoku i z przytupem. Ten film to tak jak mówi w dramacie Wyspiańskiego, czyli Dziennikarz - Łapicki o serduszu Panny Młodej, ten film: TO POLSKA WŁAŚNIE. Wszystkie te trzymające się mocno Chińczyki, ale i chłopci, co to im „się nie chce chcieć” i upiory i chochoły i „przyszedł Mosiek na wesele” i rozpoetyzowa-

Trzeci heros starego kina to mój szczególnie ulubieniec, z którym się nie rozstaję, karnie za-lega na półce, czytuję go w nocy na okrągło, wydawnictwo „Czytelnik” DZIEŃ SZAKALA, książka - niemalże scenariusz, a na ekranie film genialny Freda Zimmermana (w Samo południe, Stad do wieczności), thriller o nieudanym zamachu na generała de Gaulle'a. Tamte dwa piękne filmy trochę nabrały należytym im patyny, a ten Forsyth - autor prozy i Zimmeman reżyser po studiach prawniczych trzymają się mocno, zupełnie jak te Chińczyki u Wyspiańskiego. Ten Paryż filmowy tamtych lat, to taki Paryż, jakiego jeszcze udało mi się „dotknąć”, Paryż bez amerykańskich drugost-rów i jeszcze taki Paryż, kiedy paryskie hale, nocne paryskie hale „leżały w halach” i były sercem Paryża ze słynną knajpą „Au pied de Cochon”. Eh, ła się w oku kręci i nic na to nie poradzimy drodzy staruszkowie. Film grany rewelacyjnie, Fox, Lonsdale, ale i ja tu mam swoją gwiazdę, Delphine Seyrig. W SZAKALU okrutny szakał - płatny morderca, zbałamucił, uwiódł, wytworną hrabinę, następnie udusiwszy zostawił w pościelach i uciekł pod osłoną nocy... To wszystko brzmi jak apoteoza jakiegoś beznadziejnego kiczu. Ale nieprawda, to kino ciągle trzyma w napięciu, to się naprawdę ogląda. A uduszona hrabina grała pięknie sentymen-talną, też pałacową piękność w filmie naprawdę retro plus „Zeszłego roku w Marienbadzie”, którego nie wiem czy po za mną ktoś chciałby jeszcze oglądać. Wiem, kto, nie chcą, ale muszą, to studenci z łódzkiej filmówki, wszak to Alain Resnais. A wracając do SZAKALA, to jest z nami trochę tak jak z portretem Doriana Greya, on nadal młody, a ja wprost przeciwnie i nic innego nam nie pozostaje jak trzymać się tej wersji w WIELKIM POŚCIE!!!



Delphine Seyrig w filmie p.t. Zeszłego roku w Marienbadzie (1961 reż. Alain Resnais)

ZION gra. Stare kino zawsze było z dreszczykiem emocji. Dobrze, koniec narzekań czas najwyższy, abym wreszcie wyznał coś tak poruszyło starego widza w starym kinie i nie w fotelu kinowym tylko w domu na kanapie ze starą psinką Kluską u boku - słowem IDYLLA. TAM, GDZIE ROSNĄ PO-

na Rachela Mai Komorowskiej to Polska, polska genialnego wizjonera, jakim był Wyspiański. Przy tym pięknym weselnym widowisku można się nawet lekko zdrzemnąć, co z Kluska uczyniliśmy, ale jak huknęły obertasy to znowu byliśmy w Bronowicach!

Wesołych Jaj będziemy sobie życzyć w Kwietniu.

Jerzy Antkowiak

Stowarzyszenie K40. Co to jest? Czym jest?

Grażyna Siczek
Foto - Stowarzyszenie K40

Idąca zaśnieszoną ulicą kobieta zatrzymała się przed naklejonym na tablicę plakatem. „Salon poezji” – przeczytała. W najbliższą niedzielę. Nie – pomyślała – w najbliższą niedzielę jadę do chorej mamy, potem obiad, potem odwożę dzieci na urodziny Hani, ich koleżanki. Obok niej przystanął niewysoki młody mężczyzna. W południe – pomyślał – świetna pora, pójdę. Poszedł. Wyszedł odmieniony. Przynajmniej tego dnia. Kobieta szła tą samą, rozkwitłą lipami ulicą. „Salon poezji” – przeczytała na plakacie. Już bardziej oswojony. Dzieci wyjechały, mąż na działkę, pójdę. Poszła. Wyszła odmieniona. Przynajmniej tego dnia.

„Salon poezji” – wizytówka, znak rozpoznawczy Stowarzyszenia K40

A zaczęło się w 2004 roku, kiedy kilka par z Komorowa oczekujących na swoje dzieci uczestniczące w zajęciach pozaszkolnych postanowiło zająć się poprawieniem jakości życia i urozmaicheniem czasu wolnego w miejscu, w którym się mieszka. Spontaniczny pomysł. Wtedy bardzo niewiele działało się zarówno w Komorowie, jak w całej gminie Michałowice. Pełne energii, zapału, mające podobne wizje przyszłych działań, panie założyły Stowarzyszenie K(kobieta, Komorów)40. Decyzja o tym zapadła w marcu 2004 roku, wkrótce został napisany statut i w sierpniu sądowo zarejestrowane stowarzyszenie rozpoczęło działalność. Prezeską stowarzyszenia została aktorka Teatru Ateneum, Ewa Telega. Od początku, od samego założenia, Stowarzyszenie nie było nastawione na jakiegokolwiek działania przynoszące zysk materialny, miało na celu wyłącznie realizowanie zamysłów poszczególnych pań je tworzących polegających na ubarwieniu miejsca, w którym się żyje, włączenie do tego nurtu znajomych oraz innych mieszkańców Komorowa.

Pomysłów było wiele. Na przykład zwrócenie uwagi władz gminy na niemałą ilość dziur w drogach poprzez posadzenie w nich kwiatów. Gdy o tym pomyśle dowiedział się ówczesny wójt Komorowa, dziury zostały załatwane. Kolejnym pomysłem było zainicjowanie spotkań z pisarzami w cyklu „Apetyt na książki”. Tylko gdzie? – pojawił się problem. Miało być to miejsce z klimatem sprzyjającym kameralnym spotkaniom. Sala gimnastyczna w miejscowej szkole raczej nie stwarzała takiej atmosfery. Z pomocą przyszedł pan Michał Sadowski nieodpłatnie udostępniając swoją Oberż u Michała, w której odbyło się pierwsze spotkanie z zaproszonym Januszem Głowackim, oraz wiele następnych. Zapraszani byli między innymi, Wiesław Myśliwski, Agata Tuszyńska, Jerzy Pilch, Marta Meszaros, Katarzyna Grochola.

Panie ze Stowarzyszenia K40 postanowiły namówić swoich znajomych profesjonalistów różnych branż do prowadzenia na terenie szkoły podstawowej zajęć pozalekcyjnych o różnorodnym charakterze. Zajęcia w ramach cyklu „Szalony naukowiec”, rozbudzające potrzeby poznawcze dzieci i rozszerzające ich zasoby wiedzy,



były prowadzone w formie zabawy, co znacznie uatrakcyjniało je w oczach uczestników. Tak lekka i niewymuszona forma zachęcała dzieci do wspólnego eksperymentowania, samodzielnego podejmowania różnych decyzji, przez co wzrastał znacznie walor edukacyjny zajęć. Na przykład zbudowana została rakieta, która naprawdę wystartowała w umownie nazwany kosmos, co stało się pretekstem do omawiania pojęcia kosmosu i rozbudzenia zainteresowań jego dotyczących.

Były zajęcia fotograficzne prowadzone przez profesjonalistę. Były zajęcia plastyczne, dość nietypowe, polegające na lepieniu wyrobów z gliny. Była grupa cyrkowa zawodowych akrobatów wprowadzających dzieci w tajniki swego rzemiosła, w ramach czego dzieciaki na przykład uczyły się chodzenia na szczudłach.

Wszystkie zajęcia szkolne były całkowicie bezpłatne. Bezpłatnie zapewnione zostały również wszystkie materiały potrzebne do prowadzenia zajęć. Wystarczyło tylko przyjść, być otwartym na szalone eksperymenty i dobrze się bawić jednocześnie się ucząc. Jako sponsora udało się pozyskać pana Krzysztofa Pruszyńskiego, opiekującego się Stowarzyszeniem K40 do dziś i do dziś finansującego wiele jego poczyną. Pieniądze – wiadomo – są podstawą wszelkich działań. Pozyskiwane na drodze konkursów prowadzonych przez Stowarzyszenie stanowią uzupełnienie wkładu własnego, który nieustannie zapewnia pan Krzysztof Pruszyński. Na początku istnienia K40 dotacje gminne polegały na przekonaniu wójta o celowości prowadzonej przez Stowarzyszenie działalności. Monika Chrzanowicz, mieszkanka Komorowa, członkini Stowarzyszenia zajęła się pozyskaniem dotacji dla organizacji pozarządowych prowadzących działalność prospołeczną, która jest podstawą K40.

Zdarzyło się, że Ewa Telega została zaproszona przez do Krakowa, do czytania poezji w ramach „Salonów poezji” organizowanych cyklicznie przez Annę Dymną. Zachwycona reakcją publiczności postanowiła przenieść pomysł na grunt warszawski. Pierwszy „Salon poezji” w 2006 roku miał miejsce w pałacu w Pęcicach (jak potem wiele następnych) dzięki patronatowi pani starosty Elżbiety Smolińskiej. Wówczas salony te odbywały się w miesięcznych odstępach. Spotkania z poezją cieszyły się ogromnym zainteresowaniem publiczności licznie biorącej w nich nieodpłatnie udział. Spłynęła więc propozycja organizowania ich w Łazienkach w każdą niedzielę. Początkowo siedzibą salonów była Podchorążówka, potem Stara Oranżeria, potem (na czas remontu) Pałac na Wodzie, potem powrót do Starej Oranżerii, do Teatru Stanisławowskiego. W Pruszkowie salony poezji odbywały się w Młodzieżowym Domu Kultury mieszczącym się w pałacyku Sokoła. W 2017 roku Stowarzyszenie nawiązało współpracę z

Nadarzyńskim Ośrodkiem Kultury, w którym „Salony poezji” co miesiąc gromadzą ogromne ilości chętnych na spotkania niecodzienne, nieoczywiste, na spotkania ze sztuką. We wszystkich tych miejscach poezja czytana jest przez największych aktorów scen polskich, uzupełniana jest muzyką i piosenkami wykonywanymi przez obdarzoną delikatnym głosem Katarzynę Łochowską, aktorkę Teatru Ateneum.

Po czterech latach salon wznowił działalność w Pruszkowie przy wsparciu i pod patronatem starosty Krzysztofa Rymuzy. Słuchanie poezji prezentowanej podczas salonów cieszy się tak dużym zainteresowaniem, że chętni przychodzą znacznie wcześniej, żeby zająć miejsca, bo zdarzało się wcześniej, że dochodziło do walki o nie. Akurat z tego należy się tylko cieszyć. „Salony poezji” stały się wizytówką i znakiem rozpoznawczym Stowarzyszenia K40.

Co poza tym? Od siedmiu lat działa „Teatralnia”, nieprofesjonalny teatr seniorów. Pisałam o tym szczegółowo w styczniowym numerze „Głosu Pruszkowa”. Od 2006 roku działa teatr osób niepełnosprawnych „Wielkie jajo”, zdobywające nagrody ogólnopolskie (III miejsce) w ramach festiwalu Albertiana. Teatr przyjął swą nazwę od tytułu pierwszej wystawianej przez niego pod opieką Magdaleny Dyrman sztuk, „Wielkie jajo” właśnie. Obecnie teatrem opiekuje się Karolina Skrzyńska-Gajzler, będąca jednocześnie reżyser-

ką „Teatralni”. Niestety wkrótce teatr „Wielkie jajo” z prozaicznych powodów finansowych kończy swoje istnienie. Nadal działa jednak K-chórek, w zamyśle chór utworzony rodziców i ich dzieci. W praktyce okazało się, że rodzice z różnych powodów nie uczestniczą w tym przedsięwzięciu. K-chórek zasilają więc jedynie dzieci, a wspaniale prowadzi go Agnieszka Kiepuszewska.

Stowarzyszenie K40 organizuje festiwal „Otwarte ogrody”. Organizuje koncerty charytatywne, aukcje, z których całkowity dochód przeznaczony jest na pomoc dzieciom z Oddziału Onkologicznego Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka w ramach współpracy z fundacją Ewy Gorzelak. Za fundusze uzyskane z aukcji dzieci spędzają wakacje w swoim gronie. Organizowane od wielu lat aukcje wspierane są przez osoby o uznanym w Polsce autorytecie. Co roku przeznaczał na nie swoje prace Franciszek Starowiejski, swoje kolaże przysyłała Wiesława Szymborska, swoim nazwiskiem wspierał Andrzej Wajda.

Z inną fundacją, im. Darii Trafankowskiej organizowane są koncerty, z których dochody przeznaczone są na pomoc w leczeniu ciężko chorych aktorów. Po raz pierwszy zbierane były pieniądze na leczenie Gabrieli Kownackiej. Zorganizowany został wspaniały koncert w Teatrze Wielkim, w którym wzięło udział wielu artystów wspierających koleżankę w walce z ciężką chorobą. Stosunkowo niedawno w teatrze Ateneum odbył się koncert i aukcja na rzecz leczenia Krzysztofa Globisza, na którym zebrano znaczną kwotę pieniędzy.

Stowarzyszenie K40 tuż po rozpoczęciu działalności wydawało pismo, nieregularnik, w którym opisywało swoje akcje, aukcje oraz wszystkie swoje działania o zasięgu miejscowym, powiatowym, oraz ogólnopolskim. Stowarzyszenie jest jednostką użytku publicznego oznaczoną odrębnym numerem KRS. Wszyscy ludzie dobrej woli, którym bliskie jest działanie grupy aktywnych kobiet z Komorowa mogą wspierać tę działalność poprzez wpłacanie 1 procentu na K40. Dzięki tym wpłatom, dzięki własnej działalności, dzięki sponsorowi, panu Krzysztofowi Pruszyńskiemu, dzięki przychylności miejscowych władz Stowarzyszenie może istnieć, może wzbogacać naszą codzienność w poezję, w sztukę, w pomoc chorym dzieciom, oraz osobom najbardziej potrzebującym. Pomyślmy o tym wypełniając coroczny PIT. Kwota 1 złoty siedemdziesiąt groszy wpłacana przez emerytkę też ma znaczenie.

Artykuł powstał na podstawie rozmowy – wywiadu z Lucyną Kowską, współzałożycielką Stowarzyszenia K40 i zajmującą się jego sprawami organizacyjnymi.



Selektywna zbiórka odpadów

Iwona Paradowska-Syga
Foto - MZO Pruszków

Niejednokrotnie zastanawiamy się, co dzieje się z odpadami, które większość z nas skrupulatnie stara się segregować? Na ile nasze zmagania znajdują uzasadnienie w dalszych działaniach Miejskiego Zakładu Oczyszczania sp. z o.o. w Pruszkowie? Warto zauważyć, że począwszy od stycznia 2020 roku zobligowani jesteśmy do selektywnej zbiórki odpadów a usługa odbioru jest tak zorganizowana, żebyśmy my mieszkańcy nie mieli wątpliwości co do jej skuteczności.

MZO sp. z o.o. wykonuje odbiór każdej frakcji odpadów oddzielnie z podziałem na papier, metale i tworzywa sztuczne oraz szkło. Usługa ta wykonywana jest przy użyciu śmieciarek dwukomorowych, szkło zaś odbiera specjalistyczny samochód, tzw. hakowiec (pojazd samochodowy w rozumieniu art. 2 pkt.33 Ustawy z dnia 20 czerwca 1997 r. Prawo o ruchu drogowym), wykorzystujący do napędu sprężony gaz ziemny (CNG). Jest to pierwszy taki samochód zakupiony przez MZO sp. z o.o. w Pruszkowie, który spełnia warunki o elektromobilności i paliwach alternatywnych. Warto zauważyć, że od stycznia 2020 roku 10% sprzętu wykorzystywanego do obsługi danej gminy musi spełniać wymogi z przeznaczeniem do selektywnej zbiórki odpadów. Nie może być sytuacji, w której my mieszkańcy będziemy mieli wątpliwości, co do prawidłowości wykonywania usługi. Ważne jest zrozumienie procedury odbioru odpadów. Choć postronny obserwator zauważy, iż trafiają one do jednego pojazdu, nie widzi, iż faktycznie odpady rozdzielane są na poszczególne frakcje, dalej zaś trafiają do różnych kontenerów. Zarzuty, że odpady są mieszane w jednym pojemniku zbiorczym, pomimo ich wcześniejszego posegregowania są całkowicie bezzasadne i wynikają jedynie z nieznajomości procedur ich selektywnego odbioru. Warto pamiętać, że przy nieumiejętnej segregacji odpadów Miejski Zakład Oczyszczania może odmówić odbioru worków nieprawidłowo wypełnionych. Dlatego tak ważne jest uświadamianie i zachęcanie mieszkańców do zapoznawania się z informacjami zamieszczanymi na stronie Urzędu Miasta www.pruszkow.pl, gdzie znajdziemy szereg praktycznych informacji przydatnych w doskonaleniu swoich umiejętności w tym zakresie. Na uwagę zasługuje fakt, iż MZO stara się dotrzeć z takimi informacjami do najmłodszych mieszkańców naszej gminy poprzez wdrażanie programu edukacji ekologicznej w szkołach. Świadomość skuteczności działań w zakresie segregacji odpadów ma ogromne znaczenie na kształtowanie postaw proekologicznych mieszkańców naszego miasta.

Nie bagatelizujemy informacji, doskonalimy swoje umiejętności, dbajmy o efektywność naszych działań, resztą zajmie się firma, która w fachowy sposób i z zachowaniem odpowiednich procedur zagospodaruje nasze odpady!



Elżbieta Gremblicka-Sobczyńska – Utracone dzieciństwo. Część 2



Elżbieta Gremblicka-Sobczyńska, Oświęcim, 2007 r.
Fot. z arch. Muzeum Dulag 121

Elżbieta Gremblicka-Sobczyńska, ur. w 1934 roku, 10 sierpnia 1944 roku wraz z mamą, Janiną Gremblicką, oraz 12-letnim bratem Leszkiem została wypędzona z Warszawy i pognana do obozu przejściowego w Pruszkowie, a następnie wywieziona do KL Auschwitz. Prezentujemy kolejną część wspomnień Pani Elżbiety, w których opowiada o pierwszych chwilach pobytu w obozie koncentracyjnym – czasu, który pozostawił w jej życiu trwałe, niemożliwe do zatarcia, ślady. „W pamięci pozostają tylko obrazy określonych wydarzeń wiernie zarejestrowane w podświadomości i na zawsze – pisze na wstępie wspomnień. – W każdej chwili można je przywołać w kolorach, pełne zapachu i napięcia emocjonalnego, bo wbrew wszystkiemu nie znikają nigdy. Podobnie dzieje się z pobytami w oświęcimskim obozie. Opuściłam go fizycznie ponad sześćdziesiąt lat temu, lecz psychicznie tkwię w nim nadal, a doznania rzutują na bieżące życie.”

Wreszcie dotarliśmy do sporej grupy baraków „Kanady”. Pierwszy blok, do którego nas podprowadzono był przepelniony, w drugim także nie było miejsca, a ludzi stale przybywało. Pod ścianą wypatrzyliśmy jednak niezajętą skrawek, a to tylko dlatego, że pokrywała go niewielka kałuża. Wprawdzie barak nie miał podłogi, lecz ona nie wsiąkała. Zdesperowana mama nie zastanawiając się nakryła to podmokłe miejsce swoim futrem, a na wierzch położyła ojca palto. Na powstałym legowisku przetrwaliśmy wszyscy troje resztę nocy.

Rano w okolicy „Sauny” (łaźni) ustawiono stoliki, przy których zaczęto od przybyłych przyjmować w depozyt: pieniądze, kosztowności i dokumenty. Znacznie później mama przyznała mi się, że posiadanych trzech sztuk biżuterii, wyniesionych z Warszawy, nie ujawniła, tylko ukryła, początkowo w kawałku słoniny, a kiedy ta zjeżdżała – w sucharach chleba. Natomiast zegarek ojca przez cały czas pobytu w obozie miał przy sobie brat Leszek. Nigdy nie dowiem się już, w jaki sposób go przechowywał.

Podczas tych wstępnych czynności reakcje ludzi były całkiem rozmaite. Niektórzy, demonstrując protest, a może rozpacz, niszczyli banknoty. Pełna zgorzelenia, śledząc porywane przez wiatr ich szczątki, z żalem przeliczałam je na cukierki. Lecz wnet, podobnie jak inni poczułam się i ja, gdy pośród walających się śmieci znalazłam nowiutkie, jeszcze w nasiąkniętym wazeliną opakowaniu, łożyska kulkowe. Był to przedmiot naszych dziecięcych marzeń, do budowy podwozia drabiniastego wózeczka.

Długo ważyłam je w dłoniach, nim ze smutkiem odrzuciłam w przekonaniu, że w tej dziwnej rzeczywistości do niczego jednak już nie będą przydatne.

Tymczasem, przedłużające się formalności związane z przyjęciem transportu w obozie, wskutek ogromu przywiezionych ludzi sprawiły, że z nudów i ciekawości oboje z bratem zaczęliśmy dokładniej lustrować otoczenie. Ku naszemu zaskoczeniu, u szczytu jednego z baraków dostrzegliśmy piętrzące się walizki, w których były same nożyczki. Dziwiłam się niepomniernie, skąd taka ilość nożyczek mogła znajdować się w jednym miejscu? Lecz jeszcze bardziej byliśmy zdumieni, gdy w baraku, do którego udało się zajrzeć, pod sufit ułożona była bielizna. Wtedy, wyszła do nas kobieta i po polsku poprosiła abyśmy odeszli, co też posłusznie uczyniliśmy.

Dopiero po południu, a był już 13 sierpnia, wprowadzono nas do budynku nazywanego „Nową Sauną”. Było to miejsce, które w bardzo brutalny sposób odkryło oblicze obozu.

Miałam wtedy 10 lat, brat 12. Mamę ciągle uważałam za gwaranta mego bezpieczeństwa, więc byłam ufna i spokojna. Oni oboje mieli pełną świadomość, co do miejsca naszego pobytu, lecz ciągle ukrywali to przede mną. A ja nadal nie kojarzyłam zasłyszanego wcześniej opowiadania dorosłych o obozie z sytuacją, w której się znalazłam. Tym większy był wstrząs, doznany po przekroczeniu jej progu.

Zgromadzonemu w ogromnej sali tłumowi nakazano, bez względu na wiek i płeć, bo byli też chłopcy do 16 lat, rozebrać się do naga. [...] W miarę, gdy oswoiłam się z własną i cudzą nagością, kolejne upokorzenie wywoływali wmieszani w tę ciżbę umundurowani, w furazerkach na głowach SS-mani. Sprawiali wrazenie, jakby przechadzali się wśród stada zwierząt.

W sali, w której rozbieraliśmy się, następowało stopniowe przemieszczanie się tłumu. W konsekwencji dotarliśmy do dużego wewnętrznego okna w ścianie przeciwległej do wejścia, gdzie każda rodzina przekazywała do depozytu duży papierowy worek wypełniony odzieżą i wszystkim, co mieli z sobą dorośli. Ubrania dzieci luźno przekazano do dezynfekcji, jako że miały im służyć w obozie. Obuwie pozostawiono chyba każdemu, nam na pewno.

Do niewielkiego pomieszczenia, w którym odbywało się strzyżenie wszelkiego owłosienia, doprowadzono nas korytarzem – łącznikiem. Jego przeciwległa do okien ściana stanowiła komory do dezynsekcji odzieży. Ale dopiero w tej „fryzjerni” oczekiwałam kolejnej dramy. Świadomość, że mogą obciąć mi warkocz, a głowę ogolić do gołej skóry, była przerażająca. Uważałam, że tylko zawšenje mogłoby to uzasadnić. Z moich obserwacji jednak wynikało, że włosy obcinano wszystkim, a tym bardziej te, które były ładne i dobrze utrzymane. Komando fryzjerek składało się z Żydówek. Strzygły przejeżdżając brutalnie maszynką od czoła, jakby wyładowując pasję niechęci do ofiary.

Nie wierząc już w żadną sprawiedliwość, w dodatku, której i moja mama nie mogła zapewnić, ani mnie obronić, nie zwracając uwagi na miejsce i sytuację, z rozpaczą wpadłam w histerię. Mama błagała „Uspokój się, bo nas pozabijają”. Nic nie pomogło. Tupalam, krzyczałam i zalewając się łzami, broniłam czynnie swoich warkoczy. Harmider ten spowodował, że oczekujący przed „fryzjernią” zaczęli dobijać się do zamkniętych drzwi myśląc, że nas mordują. Wtedy przybiegł SS-man i wprost nie do wiary, ale kierowany chyba ludzkim odruchem nie pozwolił warkocz obciąć, za co ogromnie byłam mu wdzięczna.

Gdy opadły moje emocje i poczułam się względnie bezpieczna, dopiero wtedy usłuchałam argumentów mamy, która radziła skrócić włosy do wysokości ucha, co dawało szansę na utrzymanie ich w czystości. Ona wiedziała, że grożą mi wszy. Zgodziłam się. Jednak podczas obcinania pełna nieufności przeźornie obydwoma dłońmi i ramionami osłaniałam całą głowę. Z powstałego zamieszania skorzystała również mama. W przeciwieństwie do innych kobiet uniknęła oszpeceń i upokorzenia, gdyż jej włosy także zostały tylko podcięte.

Przed opuszczeniem „fryzjerni” w przejściu pomiędzy framugą drzwi stała na stołku miednica napełniona lizolem, w którym należało jeszcze zanurzyć głowę. Zrobiłam to w pośpiechu i z rozmachem, więc zachlapałam sobie oczy, które potem boleśnie piekły.

Podobną rolę, przy dezynfekcji stóp pełnił basenik w podłodze przed wejściem do pomieszczenia, w którym zainstalowane były prysznice. Łała się z nich na przemian raz gorącą, raz zimną wodą, a gęsta para zasnuwała wnętrze. Po tej niby kąpeli, która mogłaby być dla sponiewieranych warunkami podróży dobrodziejstwem, a okazała się zwyczajnym udręceniem, przeszliśmy nadzy i mokrzy do „czystej” części sauny. Tam po długim oczekiwaniu, mama odebrała moje i brata zdezynfekowane ubrania, z tym, że na plecach naszych palt funkcyjna zaznaczyła czerwoną olejną farbą pionowe pasy – tzw. sztraifę (streifen).

Kobietom nie przydzielono pasiaków. Zostały ubrane w zupełnie przypadkową cywilną garderobę. Były to nawet suknie balowe z dekolantami, falbanami, a nierzadko poplamione i podarte. Po prostu zwykłe szmaty! Powstał też bardzo uciążliwy problem z dobraniem wielkości, który to same musiały rozwiązać pomiędzy sobą. Mama wspominała, że dla mniej zaradnych osób było to nad wyraz trudne zadanie.

Wreszcie, przy końcu tych organizacyjnych działań, w ostatnim pomieszczeniu sauny po jej „czystej” stronie, gdzie znajdowały się też w wewnętrznej ścianie oszklone okienka, wydano nam dopiero pierwszy posiłek w obozie. Dostaliśmy chleb i żółty topiony gorzkawy, obrzydliwy, trudny do przełknięcia ser.

Po odbyciu tak zwanego przyjęcia transportu w nowej saunie, po jej opuszczeniu, ludzie wypędzeni z Warszawy, wyglądali jak zbiorowisko zmaltretowanych przebiezańców. Tych, których znałam, nie mogłam rozpoznać!

Zapanowała już noc, kiedy wyprowadzono nas z sauny, odartych ze złudzeń gdzie jesteśmy, ale jeszcze nieświadomych, co niebawem wszystkich czeka. Tymczasem na dworze, pomimo sierpnia, zrobiło się bardzo zimno. W nieprzystosowanych do zaistniałych warunków jeszcze wilgotnych po dezynfekcji ubiorach, drżąc z zimna, długo przed nią staliśmy. Wtedy oburzona mama, za tak nieludzkie nas traktowanie, półgłosem życzyła SS-manom piekła.

Ruszyliśmy dopiero, kiedy zebrali się wszyscy, którzy mieli przemierzać tę, co poprzednio, ale w odwrotnym kierunku drogę. Po przekroczeniu rampy, kresem jej był kobiecy lager FKL-Bla.

Resztę nocy, grupie, w której byliśmy, przyszło spędzić pod gołym niebem w załomie budynku lokalnej sauny tegoż odcinka. Siedząc w kucki przytuleni do siebie, broniliśmy się przed przejmującym chłodem.

Rodzina Gremblickich przeżyła w KL Auschwitz około pięciu miesięcy. Następnie zostali przeniesieni do komand KL Sachsenhausen zlokalizowanych na terenie Berlina (kolejno w dzielnicach Hennigsdorf, Siemenstad, Wedding), a następnie w miejscowości Mülheim. Po wojnie wrócili do Polski i zamieszkali w Gorzowie Wielkopolskim.

Marzec w Muzeum Dulag 121

21 marca (sobota), godz. 15:00, „Czerwona mapa Warszawy” – wykład dr. Tomasza Łabuszewskiego.

Muzeum Dulag 121 zaprasza na kolejne spotkanie z cyklu „Karty Historii”. Wykład dr. Tomasza Łabuszewskiego będzie poświęcony funkcjonowaniu urzędów i katowni komunistycznego aparatu represji na terenie Warszawy.

28 marca (sobota), godz. 15:00, „Pomoc ludności żydowskiej w Warszawie i okolicach w czasie II wojny światowej” – wykład dr. Tomasza Roguskiego.

Serdecznie zapraszamy na kolejną odsłonę cyklu „Przystanek Historia”. Naszym gościem będzie dr Tomasz Roguski, który wygłosi wykład na temat

działalności Rady Pomocy Żydom „Żegota” oraz osób niezależnych zaangażowanych w niesienie pomocy potrzebującym na terenie Warszawy i okolic.

4 kwietnia (sobota), godz. 15:00, „Nie tylko inteligencja. Niemiecki terror w pierwszym roku okupacji i jego ofiary” – wykład dr. Marcina Przeglętki.

Muzeum Dulag 121 zaprasza na wykład dr. Marcina Przeglętki. W czasie kolejnego spotkania z cyklu „Karty Historii” zostanie również zaprezentowany film „Listy śmierci. Akcja Inteligencja” w reżyserii Hanny Zofii Etemudi.

**Muzeum Dulag 121
ul. 3-go Maja 8a
05-800 Pruszków**

Szkoła Mistrzostwa Sportowego w Pruszkowie – rozmowa z Dyrektorem szkoły Łukaszem Borkowskim

Dokończenie ze str. 1

czyli łącznie powstaną 4 klasy pierwsze. Tak jak było to w poprzednich latach.

R.: Czy możemy wyjaśnić, czym różnią się poszczególne oddziały?

Ł. B. - Szkoła Mistrzostwa Sportowego – Liceum Ogólnokształcące realizuje podstawę programową taką samą jak wszystkie licea ogólnokształcące chociażby Liceum im. Tomasza Zana czy Liceum im. Tadeusza Kościuszki w Pruszkowie.

Różnica pomiędzy poszczególnymi oddziałami dotyczy obowiązkowej liczby godzin wychowania fizycznego. I tak: w klasach ogólnych są 3 godziny zajęć wychowania fizycznego, w oddziale sportowym łącznie 10 godzin zajęć specjalizacji sportowej a w klasie Szkoły Mistrzostwa Sportowego aż 16 godzin.

R.: Ale nie da się ukryć, że Szkoła Mistrzostwa Sportowego dla Powiatu Pruszkowskiego to także marka.

Ł. B. - Oczywiście! Szkoła Mistrzostwa Sportowego dla Powiatu to marka i promocja działalności zarówno edukacyjnej jak i sportowej. Aby utworzyć Szkołę Mistrzostwa Sportowego trzeba ściśle współpracować z Polskimi Związkami Sportowymi, klubami sportowymi oraz posiadać odpowiednią bazę sportową. I my to wszystko na Gomułińskiego posiadamy.

R.: Czy mogę prosić o krótką charakterystykę obiektów.

Ł. B. - Szkoła Mistrzostwa Sportowego – Liceum Ogólnokształcące korzysta z obiektów sportowych znajdujących się przy szkole tj.: pełnowymiarowa hala sportowa, sala gimnastyczna, pełnowymiarowe boisko piłkarskie ze sztuczną nawierzchnią, trybunami oraz bieżnią lekkoatletyczną. Korzystamy również z miejskiej pływalni „Kapry”.

R.: Korzystacie z miejskiej pływalni „Kapry” ale wciąż trzymamy kciuki za pływalnię przy szkole na Gomułińskiego.

Ł. B. - Los pływalni tak naprawdę spoczywa w rękach Ministerstwa Sportu, które miało dofinansować budowę. Dziś nadal aktywne jest pozwolenie na realizację inwestycji wraz z projektem budowlanym. Jeżeli Ministerstwo Sportu podejmie decyzję o przekazaniu środków na budowę, to sądzę, że Starostwo Powiatowe w Pruszkowie rozpocznie inwestycję, tym bardziej iż to zadanie znajduje się w wieloletnim planie finansowym.

Należy również dodać, że planowany obiekt to 10 torowa pływalnia, której 49% czasu pracy przewidziano dla indywidualnych mieszkańców powiatu. (Dla porównania pływalnia „Kapry” posiada tylko 6 torów).

R.: Przybliżył Pan nam imponujące obiekty sportowe, jakimi dysponuje szkoła. A jak wygląda baza dydaktyczna? W wielu miejscowościach w Polsce w szkołach jest zmianowość a niektóre lekcje odbywają się na korytarzach oraz w bibliotekach.

Ł. B. - U nas zajęcia lekcyjne prowadzone są w ramach jednej zmiany, mimo iż od 2016 r. zwiększyliśmy liczbę uczniów o ponad 100 %. Mamy ten komfort, że każdy nauczyciel posiada swoją pracownię na wyłączność, ma możliwość korzystania ze wszelkich pomocy naukowych na bieżąco bez potrzeby przenoszenia ich pomiędzy salami. Również warto dodać, że wszystkie klasy są dziś pracowniami multimedialnymi (w 2016r. tylko 3 pracownie wyposażone były w ta-



blice multimedialne). Są to niewątpliwie komfortowe warunki pracy dla nauczycieli i nauki dla uczniów.

R.: Wspomniał Pan, iż liczba uczniów zwiększyła się o 100 %?

Ł. B. - W 2016 roku, kiedy obejmowałem stanowisko Dyrektora Szkoły, było około 220 uczniów a niektóre klasy liczyły 17-20 osób. Dziś szkoła liczy 18 oddziałów, prawie 500 uczniów a klasy są 30-34 osobowe. Doszliśmy do etapu, w którym do szkoły zgłasza się dużo więcej chętnych kandydatów niż miejsc, którymi dysponuje szkoła.

R.: Czy można powiedzieć, że poziom nauczania też się podniósł?

Ł. B. - W ubiegłym roku szkolnym w oddziale Szkoły Mistrzostwa Sportowego mieliśmy zdawalność matury na poziomie 99 %. Ale Szkoła nasza ma także inną ważną misję. Nauczać a nie tylko oceniać! Naszym zadaniem jest praca zarówno z uczniem bardzo dobrym jak i tym trochę słabszym. W ubiegłym roku wprowadziliśmy innowację pedagogiczną, która polega na tym, że nauczyciele nie stawiają ocen niedostatecznych, przysłówiowych jedynek, za brak pracy domowej. Przy tak przeładowanym programie

nauczania oraz zwiększonej ilości zajęć sportowych zdajemy sobie sprawę, iż trudno jest odrobić wszystkie zadane prace domowe na najbliższy termin. Natomiast zauważamy, iż prace domowe odrabiane przez uczniów są wreszcie twórcze a nie odtwórcze. Być może związane jest to z tym, iż nie zmuszamy uczniów do odtworzenia tych prac a jedynie zachęcamy do ich wykonania.

R.: Czy to prawda, że w szkole działa gabinet stomatologiczny?

Ł. B. - Tak. Na terenie szkoły działa gabinet stomatologiczny dla naszych uczniów (który zapewnia dostępność do usług medycznych) oraz uczniów innych szkół średnich prowadzonych przez powiat pruszkowski. Wszystkie przeglądy oraz zabiegi są wykonywane bezpłatnie.

R.: W obiektach wielu szkół średnich problemem jest stworzenie miejsca, gdzie uczniowie mogliby spożyć posiłek. Jak to wygląda w szkole na Gomułińskiego?

Ł. B. - W naszej szkole funkcjonuje stołówka szkolna, do której posiłki specjalnie zbilansowane dla sportowców dostarcza zewnętrzny catering. Cena obiadów do tej pory kształtowała się w wysokości 9,5 zł za obiad dwudaniowy

a od marca (w związku z podwyżkami między innymi produktów spożywczych i minimalnego wynagrodzenia) wzrosła do kwoty 11 zł. Dziś z obiadów korzysta prawie 250 uczniów. Oprócz tego na terenie szkoły działa sklepik dla uczniów z możliwością spożycia posiłków na miejscu w komfortowych warunkach.

R.: Szkoła posiada także internat?

Ł. B. - Tak, szkoła dysponuje 40 miejscami w internacie w Brwinowie, za funkcjonowanie którego jesteśmy odpowiedzialni. Pokoje są 3-6 osobowe, z łazienkami. Na miejscu również przygotowywane są śniadania i kolacje a opiekę nad uczniami sprawują nasi nauczyciele.

R.: Panie Dyrektorze kiedy będą w szkole tzw. dni otwarte?

Ł. B. - Serdecznie zapraszamy Państwa 21 marca oraz 29 kwietnia 2020 roku do zapoznania się osobiście z naszą ofertą.

R.: Panie Dyrektorze serdecznie dziękujemy za przybliżenie obrazu Szkoły przy Gomułińskiego, Szkoły Mistrzostwa Sportowego – Liceum Ogólnokształcące, która w 2021 będzie obchodzić 100 lecie istnienia.

www.gpr24.pl  **Kultura** koncert śpiewaczki Niny Nowak w Pruszkowie

Prezydent Pruszkowa Paweł Makuch zaprasza wszystkie Panie w dniu ich święta na piękny i wyjątkowy koncert w wykonaniu Niny Nowak



Pruszków poznasz - polubisz

**PREZYDENT MIASTA
ZAPRASZA NA
KONCERT Z OKAZJI DNIA KOBIET**

**NINA
NOWAK**
Z ZESPOŁEM
VIENA ART COLLECTION

**8 MARCA 2020 GODZ. 12:00
SALA WIDOWISKOWA CDK**

WEJŚCIÓWKI DOSTĘPNE OD 2 MARCA OD GODZINY 16:00 W KASIE MOK ORAZ NA STRONIE INTERNETOWEJ - WWW.MOK-KAMYK.PL/BILETY

Miejski Ośrodek Kultury "Kamyk" ul. Bohaterów Warszawy 4 | Pruszków

Obraz i dźwięk z wydarzenia będą rejestrowane na potrzeby Miejskiego Ośrodka Kultury. Udział w wydarzeniu oznacza zgodę na rozpowszechnianie własnego wizerunku w materiałach związanych z wydarzeniem.

Moce Strony **TEL-KAB** **FLECH** **KUTYD** **WPR 24** **gpr24.pl** **FLECH** **KUTYD**

Nina Nowak - czołowa polska śpiewaczka klasyczna - zaśpiewa wyjątkowy koncert z okazji Dnia Kobiet 8 marca o godz 12 w Pruszkowie

Pochodzi z arystokratycznej rodziny z dużymi tradycjami muzycznymi. Urodzona na Podkarpaciu w pięknym starodawnym mieście – Przemyślu, reprezentuje najwyższą klasę, profesjonalizm, niezwykłą urodę i talent. Naukę gry na fortepianie rozpoczęła w wieku 3 lat w klasie fortepianu swojej babci pianistki Anny Jankowskiej oraz w klasie prof. Jarosławy Popowskiej z Konserwatorium Muzycznego we Lwowie. Do pierwszej klasy szkoły muzycznej poszła, mając zaledwie 4 lata. Państwową Szkołę Muzyczną I i II Stopnia im. A. Maławskiego w Przemyślu ukończyła z wyróżnieniem z dwoma dyplomami - klasy fortepianu i organów. Ukończyła z wyróżnieniem studia na Wydziale Wokalno - Aktorskim Akademii Muzycznej w Katowicach w klasie śpiewu prof. Michałiny Growiec. Dodatkowo ukończyła klasę organów u prof. Władysława Szymańskiego. Zrobiła również doktorat z zakresu nauk muzycznych i wokalistyki na Akademii Muzycznej w Katowicach w klasie śpiewu prof. Eugeniusza Sąsiadka. Koncertuje z najbardziej elitarnymi orkiestrami w Polsce i na świecie. Zaśpiewała na uroczystościach kanonizacji Jana Pawła II podczas Mszy św. celebrowanej przez papieża Franciszka na Watykanie. Od 2004 roku śpiewaczka współpracuje z Krzysztofem Pendereckim. W 2016 roku zaśpiewała na otwarciu Światowych Dni Młodzieży w Krakowie. W marcu 2014 r. zaśpiewała na Wielkiej Gali Pokoju z Narodową Orkiestrą Symfoniczną Jordani i ku czci wszystkich poległych w walkach w Gazie i Bliskim Wschodzie, zorganizowanej przez króla i królową Jordani, na której były czołowe głowy Państw wspierających pokój na świecie. 7 czerwca 2012 roku na zaproszenie prezydenta UEFA Michela Platiniego zaśpiewała na wielkiej GALI UEFA EURO 2012 otwarcia Mistrzostw Europy w piłce nożnej na Zamku Królewskim w Warszawie oraz Stadionie Narodowym w Warszawie. Nina Nowak wspiera Międzynarodowy Czerwony Krzyż, głodujące dzieci krajów trzeciego świata Afryki i Azji, które regularnie odwiedza. Wspiera misję pokojową, budowę szpitali terenów objętych wojną dalekiej Azji oraz pokoju na Bliskim Wschodzie. Wspiera również kobiety krajów arabskich w budowie szpitali - sekcji ginekologicznej i badań każdej kobiety z tym związanych. Jak podkreśla artystka, największym dla niej zaszczytem była współpraca z Ojcem Świętym Janem Pawłem II: charytatywne koncerty na Watykanie, wspieranie Międzynarodowego Czerwonego Krzyża na rzecz ludzi chorych i potrzebujących, objętych wojną oraz koncerty na światowych zjazdach młodzieży, wszystko zawsze charytatywnie, którym przewodniczył Ojciec Święty - w imię przesłania naszego Boga - troski o drugiego człowieka. **Nina Nowak zaśpiewa w sali widowiskowej CDK w Pruszkowie 8 marca godz 12:00.** W programie największe przeboje operetkowe, musicalowe, międzynarodowej muzyki filmowej, rozrywkowej z pięknej płyty Niny Nowak nagranej z Orkiestrą Symfoniczną Teatru Wielkiego – Opery Narodowej. Koncert dedykowany jest przez prezydenta miasta Pruszkowa Pana Pawła Makucha Panią dyrektora MOK Ewę Sowę oraz Ninę Nowak wszystkim paniom z Pruszkowa i regionu, a w szczególności Paniom, które walczą o życie w ciężkiej chorobie, i które wygrały walkę z chorobą, nowotworem, po przeszczepach i chorobach serca. - Na te wszystkie osoby z wielką radością czekamy na tym pięknym koncercie, aby poprzez piękną muzykę dać wielu Paniom nadzieję, radość i siłę do walki z chorobą. Wstęp na koncert jest bezpłatny. Serdecznie zapraszamy wszystkich Państwa - zaprasza Nina Nowak, Pan prezydent Paweł Makuch oraz Pani dyrektorka Ewa Sowa.

Trzynaście dni z muzyką Beethovena

Adam St. Trąbiński - dziennikarz i publicysta
Plakat - autor Norman Leto

Trwają przygotowania do dorocznego Wielkanocnego Festiwalu – już 24 z kolei – muzyki Ludwiga von Beethovena, w tym roku pod hasłem „Beethoven wielki inspirator”. Różne jego kompozycje wypełnią program Festiwalu niemal w całości, co nie dziwi, gdyż rok bieżący jest związany z 250 rocznicą jego urodzin (w połowie grudnia 1770 r. w Bonn).

Impreza odbędzie się w dn. 29 marca do 10 kwietnia, głównie w salach koncertowych FN, ale także na Zamku Królewskim i tradycyjnie na zakończenie Festiwalu w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej. Ale swoje koncerty Festiwal będzie miał w wielu miastach kraju, m.in. w Gdańsku, Jeleniej Górze, Katowicach, Kazimierzu Dolnym, Krakowie, Radomiu, Szczecinie, Wrocławiu czy nawet w Starachowicach. Wydarzeniami towarzyszącymi będą: 24 Międzynarodowe Sympozjum Naukowe 30-31 marca w salach Zachęty; Mistrzowski Kurs Interpretacji p/k prof. Borisa Bermana na Uniwersytecie Muzycznym na Okólniku, także kurs mistrzowski interpretacji w wyk. Shanghai Quartet w dn. 27 – 28 marca na Akademii Muzycznej w Krakowie oraz co najciekawsze – wystawa manuskryptów kompozytora w Bibliotece Jagiellońskiej od 24 marca aż do 10 kwietnia (wstęp wolny) pt. „Beethoven – wielki inspirator”.

W **niedzielę 29 marca** Festiwal otworzy wystawa (g. 12,00) pn. „BTHVN on Tour” we foyer FN, także tu wieczorem o g. 19:00, 30 koncert Inauguracyjny złożony z licznych uwertur (m.in. do opery „Fidelio”) i arii w wykonaniu tenora Christiana Elsnera i sopranistki – Simone Schneider oraz Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia (NOSPR) w Katowicach pod batutą jej nowego (od tego sezonu) dyrygenta Lawrence’a Foster. I dalej: - w **poniedziałek 30 marca** Anton Webern „Passacaglia”, Beethoven – Koncert skrzypcowy D-dur i Anton Bruckner w wykonaniu Orkiestry Wro-



clawskiej p/k Giancarlo Guerrero; we **wtorek 31 marca** – dwa koncerty: na Uniwersytecie na Okólniku Sonaty Haydna i Schuberta – Boris Berman (p); wieczorem – Beethovena Uwertura do baletu „Twory Prometeusza” i V Symfonia oraz Penderckiego – Koncert Fletowy w wykonaniu Bamberger Symphoniker p/k Christoph Eschenbacha. Na **środe 1 kwietnia** i na **czwartek – 2 kwietnia** przenosimy się na Zamek Królewski by wysłuchać wszystkich Kwartetów smyczkowych kompozytora w wykonaniu Shanghai Quartet. Jednak w **czwartek** na wieczornym koncercie w FN wysłuchamy operę komiczną w trzech aktach Luigi Cherubinięgo pt. „Faniska” w wykonaniu chóru FN i Orkiestry Filharmonicznej z Poznania. W **piątek 3 kwietnia** także dwa koncerty: w dalszym ciągu Kwartety – na Zamku (g. 17:00 – Shanghai Quartet), natomiast w FN recital Szymona Nehringa (p.) – w repertuarze Chopin, Szymanowski i Prokofiew. Ciekawym może być koncert-impreza w **sobotę 4 kwietnia** w FN – usłyszymy m.in. I Symfonię S. Prokofiewa;

Koncert f-moll Chopina u uwerturę do „Egmont op. 84” Beethovena w wykonaniu Polskiej Orkiestry Sinfonia Iuventus im. J. Semkowa oraz DJ-a Gabriela Prokofiewa, który zagra remix 9 Symfonii patrona festiwalu.

Także w **niedzielę 5 kwietnia** odbędą się dwa koncerty: o g. 17:00 recitale fortepianowe Aleksandry Świrgut (Szymanowski i Chopin), Adama Goździewskiego (Chopin) oraz Krzysztofa Książka (Rachmaninow); wieczorem z cyklu „Wszystkie Koncerty Fortepianowe Beethovena” (I-III) w wykonaniu pianisty Rudolfa Buchbindera i Sinfonietty Cracovia. W tej samej interpretacji w **poniedziałek 6 kwietnia** usłyszymy I i V Koncert. Zaś następnego dnia – we **wtorek 7 kwietnia** – Koncert skrzypcowy D-dur i VII Symfonię kompozytora usłyszymy w wykonaniu Orchester Wiener Akademie p/k Martina Haselböcka. W **środe 8 kwietnia** – znowu na Zamku Królewskim Sonaty i Tria kompozytora oraz Henryka M. Góreckiego Recitativa i ariosa „Lerchenmusik” op.53 – usłyszymy trio: Michel Lethic

– klarnet, Łukasz Krupiński – fortepian i Danjulo Ishizaka – wiolonczelista – jest on mistrzem tego instrumentu i wyklada go w Royal College Music w Bazylei. **Czwartek 9 kwietnia** będzie przedostatnim dniem festiwalu, w FN usłyszymy Beethovena „Ah! Perfido”; Rachmaninowa – II Koncert fortepianowy i Czajkowskiego V Symfonię e-moll. Zagra Sinfonia Varsovia p/k Marka Sedivego, a przy fortepianie Tony Siqi Yun, którego powinniśmy pamiętać z ostatniego konkursu chopinowskiego. Jak zwykle, zakończenie festiwalu odbędzie się w **piątek 10 kwietnia** w Teatrze Wielkim, programie przewidziano „Requiem c-moll” Cherubinięgo i Szymanowskiego „Stabat Mater”, a wykonawcami mają być: Natalia Rubiś, Małgorzata Walewska i Mariusz Godlewski (śpiew) z towarzyszeniem Chóru i Orkiestry Symfonicznej FN pod dyktando Andreea Boreyko. Tego dnia mija 10 rocznica katastrofy smoleńskiej, przewidziana jest transmisja telewizyjna i zapewne będzie to szczególnie wieczór.

ZAPROSZENIE



SPRZĄTANIE PARKU POTULICKICH

Pruszków 7.03.2020 r. o godz. 10:00, zbiórka przy dawnym barze Przysiań, dla wszystkich chętnych będą przygotowane worki i rękawice.

PO SPEKTAKULARNYM SUKCESIE
KONCERTU WIEDEŃSKIEGO



KONCERT MUZYKI PRZEDWOJENNEJ

Największe przeboje ze starych filmów i operetek
oraz ogniste tanga i czardasze

Wybitni soliści międzynarodowych scen muzycznych
"KAMERALNY ZESPÓŁ STRAUSSOWSKI"

W PROGRAMIE M.IN.:

• Kiepusza • Ordonówna • Bodo • Wars

*Powróćmy jak za dawnych lat | Nie kochać w taką noc to grzech | Miłość ci wszystko wybaczy
Umówiłem się z nią na dziewiątą | Ada! to nie wypada | Tango milonga | i wiele innych...*

9 maja 2020 godz. 18:00
CKiS W PRUSZKOWIE

Bilety 85 zł: Recepcja CKiS w Pruszkowie (ul. Bohaterów Warszawy 4)
tel. 668 999 635, grupy powyżej 10 os.- tel. 515 985 232, www.kupbilecik.pl

Organizator:



Bilety online:



Szukaaj nas na:

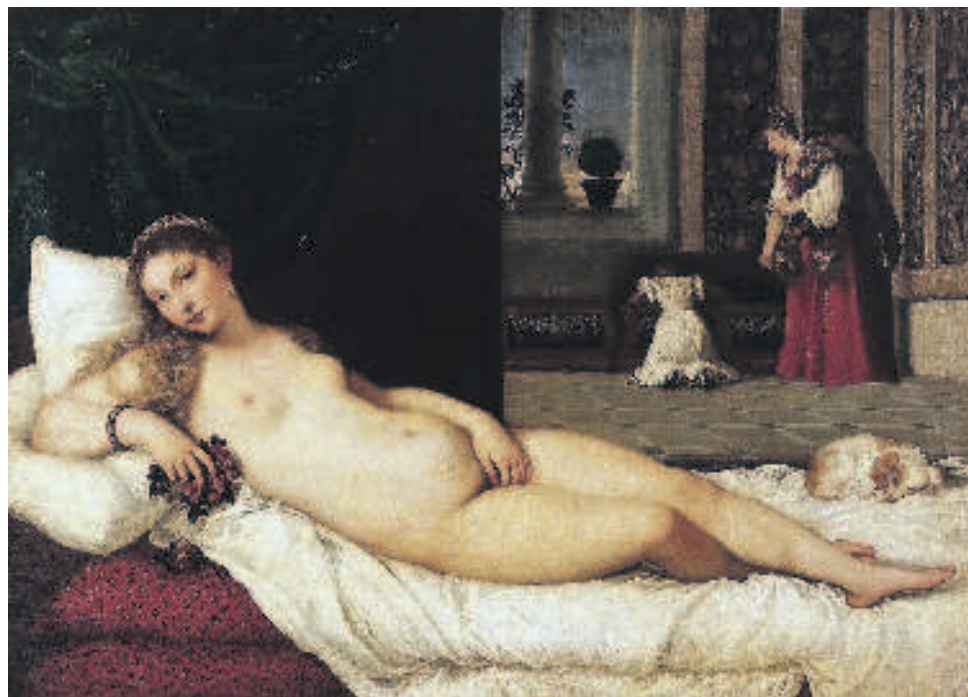


Całe to zło

Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista
Foto - Wikipedia (Tycjan „Wenus z Urbino”)

Aktywizm, dynamizm, inwencja, pomysłowość, uporczywe poszerzanie horyzontów poznawczych, ciągłe ulepszanie, udoskonalanie wszystkiego... Te i inne rzeczy, które nadawały ton wiodącym ośrodkom cywilizacyjnym w okresie nowożytnym coraz częściej spotykają się z gwałtowną krytyką, a nawet totalną negacją.

Cywilizacja europejska i wyrosła z niej cywilizacja amerykańska znajdują się obecnie pod ostrym ostrzałem z zewnątrz i – co szczególnie zasmuca – od środka, z jej wnętrza. Biały człowiek, który budował tę cywilizację i nadal buduje, dla wielu jest teraz największym wrogiem ludzkości. Zmiany klimatyczne, ciemnienie kobiet, gejów, Żydów i Muzułmanów, zniewolenie rdzennych ludów Afryki, Azji, Ameryki i Australii to przecież jego sprawka. No tak: rozwój, postęp, udoskonalenie, ekspansja mają swoją



cenę, czasem bardzo wysoką. Proszę mi w takim razie wskazać cywilizację, która posiada czyste konto, która ustrzegła się błędów, nie zgrzeszyła?

Czy byłaby to cywilizacja chińska, perska, arabska albo turecka?... Ta pierwsza podbija właśnie świat, zobaczymy jak będzie

(czarno to widzę). Wróćmy na nasze podwórko. Ostrze krytyki dosięga już nie tylko „ciemnych” wieków średnich, wypraw krzyżowych, inkwizycji czy kontrreformacji, ale też renesansu kojarzonego powszechnie z odrodzeniem sztuk i nauk, otwarciem umysłów, humanizmem. W folderze do wy-

stawy sztuki włoskiej tego okresu w Getty Center (Los Angeles) czytam: „Ruch #Me-Too zmusza nas do ponownej oceny wielu aspektów naszego dziedzictwa kulturowego, które po drugim spojrzeniu nie wydają się tak nieszkodliwe, tak akceptowalne, godne podziwu, tak piękne lub tak „kulturalne” jak wcześniej”. Słowa te odnoszą się do licznych wyobrażeń nagich ciał kobiet i mężczyzn prezentowanych na tej wystawie. Ich autor twierdzi, że obrazy te zostały celowo zaprojektowane dla przyjemności wizualnej heteroseksualnych obserwatorów płci męskiej. To straszne!... Obrazy należałoby schować i więcej nie pokazywać, albo spalić... Czy rzeczywiście mamy tu do czynienia z uprzedmiotowieniem kobiet (celowo pomijam męskie akty)?... Spójrzmy choćby na „Wenus z Urbino” Tycjana. Ta naga piękność leży na łożku w dosyć prowokacyjnej pozie. Patrzy zuchwale w oczy obserwatora. Jej lewa dłoń spoczywa na łonie, ale nie po to, żeby je zasłonić. Obraz miał cieszyć oczy księcia Guidobalda II della Rovere, który go zamówił. Kto tu kogo zniewala? Mężczyzna kobietę, czy kobieta mężczyznę?... Luksusowej prostytutki, która pozowała Tycjanowi do tego aktu, nikt nie upokorzył, raczej ją dowartościował. Na pewno była wdzięczna twórcy dzieła i dumna z siebie.

Artyści renesansu utrwalali piękno ciała człowieka na chwałę Boga (pisałem kiedyś o tym obszernie).

REKLAMA

Biuro reklamy

Głosu Pruszkowa
oraz portalu
www.gpr24.pl

pon.-pt. godz. 10-18
tel.: (22) 758 11 10
mobil: +48 604 194 054
redakcja@gpr24.pl



Moja klasa

Maciej Bugajak - operator filmowy, publicysta
Foto - ze zbiorów autora

Znajoma na Facebooku udostępniła przepis na kotlety mielone. Ten przepis jest super, ale gdy się go ogląda, to co chwilę pojawia się zdjęcie grzybicy paznokci... Chyba mam dość mielonych na długie miesiące, muszę się pozbyć tego widoku grzybicy.

Podzielę się recenzją po obejrzeniu filmu „Parasite”.



Moja żona zabrała mnie do kina z super wygodnymi fotelami jako imieninowy prezent. Obdarowany wielokrotnie Oscarami 2020 rozpoczął się po trzydziestu minutach reklam. Małgosia, nie licząc się z kosztami kupiła bilety na seans w sali „Dream”, gdzie można

rzeczywiście zasnąć. Super wygodne, regulowane elektrycznie fotele z podnóżkiem, świetne nagłośnienie. Coś przeoczyłem w recenzji, chyba nie.

Właśnie obejrzałem materiał TVP o Kindze Rusin. Nie interesuję się życiem tej pani i olewałem informacje o jakimś skandalu ale kliknąłem i zoba-

czyłem... Chyba nawet w Korei Północnej nie mają takich dziennikarzy! Ryzyk potrójny!!!

Jest godzina 01:13 i dopiero teraz to obejrzałem, jak oni mogą spoglądać w lustro? To skandal, że oni na takie coś chcą dwa miliardy. Dobrze, że broń w Polsce nie jest łatwo dostępna... A Minister cy-

fryzacji w TVN: mamy e program, e zaraz, e za chwilę, e jeszcze, e teraz... Bez e nie da rady!

Przez ostatnie tygodnie przygotowywałem album ze zdjęciami mojej licealnej klasy. Po wielu latach część z nas spotkała się na 50-lecie Liceum i powstała myśl o spotkaniach. Do tej pory było ich, nomen omen trzynaście. W międzyczasie dwóch naszych kolegów zmarło, o czworgu zmarłych dowiedzieliśmy się niedawno... To jedna piąta naszego składu. Jak mówił nieodżałowanej pamięci ksiądz Twardowski, śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą... My też przyspieszamy, jak tylko album będzie wydrukowany to spotkamy się. Jeden z moich przyjaciół przypomniał mi, że ja, kiedyś wywołany przez nauczycielkę języka polskiego do odczytania wypracowania a nie mając w zeszycie tego, bo o nim zapomniałem zacząłem czytać z czystej strony a moi kochani koledzy, widząc, że tam jest pusta kartka zaczęli się podśmiewać, co spowodowało reakcję Pani Szachnowskiej, zakończoną czymś, czego nie pamiętam. Albo to była dwójka albo się zaśmiała i nie oceniła. To było pięćdziesiąt parę lat temu...

Mój przyjaciel przypomniał mi również, że na stołowie licealnej pokazywałem mu, jak inteligentnie pozbywać się śliwek ze szklanki po wypiciu płynnego kompotu. Otóż podobno mówiłem głośno, patrz Michał jak nie powinno się pozbywać śliwek ze szklanki. Waliłem w denko i na koniec mówiłem, widzisz Michał, tak się nie pozbywasz śliwek!

Saska Kępa - Miasto Ogród

Jerzy Władysław Ryll - publicysta
Rysunek - Justyna Ryll

Tekst oparty na wspomnieniach bliźniaków przedszkolaków obecnie czterdziestolatków. vol. 7

Motto:

„Piszcie sami swoją historię, bo inaczej napiszą ją inni, a do tego źle”.

(Józef Klemens Piłsudski, pierwszy marszałek Polski)

„Ognisko rodzinne”

Siedzimy przy ognisku. Płomienie strzelają w górę sнопem złocistych iskier. Ogień się pali równym blaskiem, syczy i dmucha wiatrem dymu. Cichy trzask gałązek odbija się echem w naszych uszach. Jego poświata ogarnia nas opiekuńczo. Świeczka płonie w dłoniach. Dłonie otaczają krąg. Bliźniaki wspominają.

Morze i „wylew”

Dzisiaj poszliśmy nad, morze i akurat był wiatr od zalewu, a morze spokojne, czyli akurat pogoda bursztynowa. I rzeczywiście był „wylew”, jak go nazwaliśmy, to znaczy czarne kawałki drewna, wraz z bursztynami. Taka sama zawieszina kłębiła się niedaleko brzegu. Po południu wzięliśmy od sympatycznej sprzedawczynie cały sprzęt do połowu i bardzo dumni i podekscytowani poszliśmy na plażę, ale tym razem, niestety morze było „czyste”...

Łabędzie

Pewnego dnia, pod koniec pobytu morze było dosłownie jak stół, a mgła taka, że na dziesięć

kroków nic nie było widać. W pewnym momencie z tej mgły od strony wielkiej wody zaczęły majaczyć jakieś białe, kształty „gęstsze niż mgła”... Minęło parę chwil i naszym oczom ukazały się prześliczne łabędzie. Dostojnie płynęły wzdłuż brzegu, poczym znowu skręciły w stronę głębi i zaczęły powoli znikać we mgłę białej jak mleko.

Szybkobiegacz

Agat prawie cały czas na spacerach chodził na smyczy. Kiedy jednak po paru kilometrach plaży, wychodziliśmy w las koło portu rybackiego, puszczaaliśmy go luzem, oczywiście w kagańcu. Pies szalał i biegał i zażywając swobody. Po lesie tym biegali ludzie z obozów kondycyjnych, Agat ich oczywiście gonił. Gdy tylko w dali zamajaczyła charakterystyczna grupka, pies leciał na złamanie karku w ich stronę. Znikał nam z oczu na około trzy minuty, a naszych uszu dochodziło straszliwe ujadanie. Po pewnym czasie, ze strony przeciwnej, niż tej w którą pobiegł, wypadała jakaś srebrzysta kula, która z prędkością światła przybliżyła się do nas. Sznaucer cały oblepiony białym puchem, przypadał do nas i tarzał się w śniegu. Czasami też nasz Agat przekształcał się w tropiciela. W tym lesie było dużo dzików, saren i zajęcy”.

Piżmaczek w kanale festiwalowym

„Dzisiaj wydarzyła się bardzo miła przygoda. Rano około siódmej godziny Marcin wyszedł z Agaciakiem na spacer ECZEK. Byli nad kanałkiem i wrócili bardzo zaaferowani. Na spacerze Marcin zobaczył nagle, że po kanałku „coś” płynie. Bardzo się zdziwił, bo dryfujący „obiekt” nie



Agat

mógł być ani kaczką (nie miał głowy wystającej ponad grzbiet), ani kawałkiem drewna (płynął pod prąd)... Musiało to być jakieś zwierzę, ale jakie?

Bóbr czy wydra

Marcin wrócił więc do domu, twierdząc, że widział bobra lub wydrę i że w dodatku ten „bóbr lub wydra” wcale się go nie wystraszył, tylko jeszcze wyciągał pyszczek w jego stronę i węszył. Pyszczyk był od spodu biały, a gdy zwierzątko płynęło chowało go pod wodą. Wspólnie zaczęliśmy się zastanawiać, co to za stworzenie, przewartowaliśmy różne książki i w końcu doszliśmy do wniosku, że musiał to być piżmak. Piżmak jest z wierzchu kasztanowaty, do czarno brązowego (nasz był w jaśniejsze i ciemniejsze rozmyte pręgi tej barwy), a od spodu jasnobrązowy, do szarego. Zwierzątko prowadzi ziemno

– wodny tryb życia i buduje domki z sitowia. To musiał być on.

Piżmacze bis

Popołudniu tego samego dnia poszłam z Marcinem nad kanałek. W pewnym momencie z trzcin po naszej stronie brzegu wypłynął piżmak trzymając w pyszczku i ciągnąc za sobą pęk trzcin. Był spory i z widoczną wyraźnie czarna pręgą na grzbiecie. Kształt jego ciała był naprawdę bardzo podobny do bobra, tyle że o wiele mniejszy. W jednej chwili zwierzę energicznie zanurkowało i zniknęło pod wodą, zabierając ze sobą trzciny. Wtedy nasz Agacik zaczął węszyć, biegać i szarpać się na smyczy chcąc rzucić się do kanałku.

Psi nos

Swoim czułym psim nosem wyczuł biednego gryzonia, ale oczywiście nie pozwoliliśmy mu skakać do wody. Natomiast czekaliśmy z niecierpliwością, aby ujrzeć znów piżmaka. I rzeczywiście, w pewnej chwili zwierzę wypłynęło z trzcin po przeciwnej stronie kanałku. Było mniejsze i jaśniejsze od tamtego z trzcinami. Byliśmy pewni, że to samiec i samiczka, w dodatku budujący gniazdo. W pewnym momencie z dala doszło jakieś chlupnięcie – może to była ryba, a może kaczką? Ale nasza przezorna samiczka w jednej chwili zniknęła pod wodą. I znów nie było widać żadnego z piżmaków. Co jakiś czas wydawało nam się tylko, że widzimy mały jasny pyszczek wystawiony ponad wodę dla nabrania powietrza. Już chcieliśmy iść, gdy znowu z wody wynurzył się sympatyczny zwierzak.

Wiosna

Zbigniew Poręcki - aktor, publicysta
Rysunek - Tomasz Suwała rysownik i blogger

Badyl siedział rozwalony na krześle niczym jakowś Basza. Obserwował ruch uliczny ziewając co chwila. Tramwaje przejeżdżały z ogromnym hukiem i piskiem, autobusy marki Chausson, francuskiej firmy kopciły niemożliwie a młodzi kierowcy w nadmiarze używali klaksonów. Konie się płoszyły. Niejeden furman nie mógł zapanować nad swoim żywicielem. Chabety się narowiły i w ogóle były wkurzone na ten cały komunistyczny bajzel. Tow. Gomułka za każdym razem wbił narodowi do tych zakutych łbów, że żyje nam się lepiej niż za sanacji, że mamy zelektryfikowany cały kraj i zlikwidowany analfabetyzm a takiego przyjaciela jak Związek Radziecki to nigdy w dziejach świata nie mieliśmy. Miłość i pokój. Nawet Warszawę odbudowują bo gdyby nie komuna to ukochana stolica tonęła by jeszcze w gruzach. Badyl te wszystkie pierdoły tow. Gomuły miał głęboko w d.... Najważniejsze, że wiosna budziła się do życia. Nawet muchy obudzone przez promienie wiosennego słońca nurkowały w zaschniętych po piwie kuflach. Restauracja na warszawskiej Pradze nie należała do luksusowych. Wystrój jak i cała Praga smętny, odrapany i postrzelany przez oswobodzicieli ale grunt to młodość i oczywiście wiosna. Kelner lekko utykając podszedł do stolika i brudną ścierą przetarł takowy, zabierając przytem brudne kufle po poprzednikach. - Co podać szanownemu Panu? - zapytał. - Jak to co? - obruszył się Badyl - Lorneta i Galareta! - Znaczy danie Firmowe - odparł z obojętną miną kelner i pokuśtykał do bufetu. Knajpa przez byłalców nazywana „U Kulasów”, mimo ogólnych trudności rynkowych cieszyła się dość dobrą renomą. Można było zjeść pyszne nóżki wieprzowe w galarecie, flaki, cynaderki i pyzy ze skwarkami. Jako napój wiodący oczywiście nasza czysta, przejrzysta, znaczy strażacka i na popite malinowa Oranżada, która jak mówili byłalcy, do wytrucia much się nada. Zamówienie na stolik Badyla trafiło dość szybko, choć kelner rekordów w sprincie nie osiągał. - Jak będzie co jeszcze potrzeba to daj Pan znać, to się doniesie - rzucił na odchodnym i pokuśtykał do innego stolika. - Tylko bez żadnych donosów mnie tu! Wykrzyknął za nim Badyl, traktując swój okrzyk jako niezły żart.

Przy sąsiednim stoliku siedział mężczyzna w prochowcu i w cyklistówce na głowie (cham nawet czapki w knajpie nie zdjął) i czytał lub udawał, że czyta Expressiaka. Mordę miał jakąś taką wredną, świrdującą gałą, którymi co jakiś czas omiatał był salę i znad nad gazety zaczął przyglądać się Badyłowi. Kelner dawał znak oczami, że prawdopodobnie, a nawet jest to zupełnie możliwe, iż ów osobnik ma coś wspólnego z SB. Jednym słowem gumowe ucho. Drzwi otworzyły się skrzypiąc nieprzyzwoicie i do Kulasów wmaszerował dziarskim krokiem Grucha, drąc od progu japo - Się ma fąfel! Dla mnie też coś zamówiłeś, ale z ciebie rura, nie pomyślałeś o koledze. - Siadaj i nie gadaj zaraz ci kelner przyniesie. Panie starszy, jeszcze raz to samo! Koledzy przysunęli do siebie blisko głowy i poszeptali chwilę. Szpicel odłożył gazetę i przypalił kolejnego Sporciaka albo Mazura, lichu wie. Badyl wyprostował



się raptownie i dość donośnym głosem aczkolwiek nie za głośno i po uprzednim chrząknięciu wywalił do kumpla taki tekścior: Hm, hm ciekaw jestem jak się kolega zapatruje na sartrowską negację oddziaływania czynnika solidarności, w odcieniu sensu bytowania jednostki? Grucha zrobił minę jakby się zastanawiał, podrapał się za uchem, kaszlnął, lekuchno pierdnął i powiedział - Więc, yyy, yyy, w zasadzie to i owszem tak, znaczy się, jakby co, to właściwie nie ma przeszkód, ale i ogólnie rzecz biorąc to zasadniczo, w całej rozciągłości nie zaprzeczam.

Kapuś wyjął z prochowca notatnik i niby to, że coś mu się przypomniało zaczął notować. A Badyl ciągnął dalej - Wydaje mi się, iż nieadekwatność socjologiczna pańskiej alienacji, znaczy szanownego kolegi, rzutuje raczej minorowo na dość symptomatyczne dziś, aczkolwiek, promilowe kazusy, negatywnej percepcji kontaktów międzyludzkich - tu odwrócił się do szpicla i zapytał - A szanowny pan, który tak pilnie słuchał i notował, jakie posiada zdanie w tym temacie? Kapuś zrobił się czerwony jak burak, położył banknot na stole i wyrwał z knajpy wprost na warszawską wiosenną ulicę.

Koledzy uśmiechali się serdecznie, odsapnęli i ponowili zamówienie. Sprawa, którą omawiali była dość trudna i skomplikowana. Mianowi-

prosto z kapitalistycznego Zachodu. I nie chodziło tu o kapuchę, czyli forszę z utargu, tylko o ogolenie sklepu z towaru. I znalazł się sposób. Któregoś pięknego dnia Dyżurny w Komisariacie Milicji Obywatelskiej przy ulicy Wilczej otrzymał zawiadomienie o niewybuchach z czasów powstania znajdujących się na tyłach pawilonów. Powiadomione wojsko podjechało ciężarówką do wyznaczonego miejsca i dawaj przeszukiwać teren. Wszyscy musieli oddalić się na bezpieczną odległość i poczekać na oczyszczenie terenu. Nie znaleziono nic, alarm odwołano. Historię z Fałszywymi alarmami Grucha i Badył powtarzali kilkakrotnie. Dzwonili i błagali o pomoc, informując każdorazowo, iż jedną wojnę już przeżyli i za następną nie tęsknią. Dodając do słuchawki, że w sojuszu ze Związkiem Radzieckim czują się bezpieczni i tylko te germańskie niewybuchy trza uprzętnąć. Po pewnym czasie fałszywe alarmy znudziły się zarówno milicji, wojsku jak i właścicielom pawilonów. I właśnie o to chodziło. W pewien kolejny marcowy, wiosenny poranek, kiedy to ruch słaby a klienci w pracy zajęci robotą, bo socjalizm trza budować, podjechała wojskowa ciężarówka z Saperami. Weszli do Komisaru a właściciel wraz z młodą pracownicą oznajmili, iż nie opuszczą sklepu bo to są jakieś żarty i złożą skargę u Ministra Handlu. Starszy kapral kazał im zamknąć ryje i wraz z trzema dziarskimi żołnierzami zamknął ich w małym kiblu na zapleczu. Wojsko dziarsko wzięło się do roboty. Kartony wypełnione dobrami z Zachodu migiem znalazły się na ciężarówce. Minęły dni i miesiące, nastało piękne lato a na warszawskiej Pradze można było spotkać Bikiniarzy. Czasem wyzywano ich od bażantów i fagasów ale tworzyli pewną subkulturę, walczyli z komuną na swój sposób: zachowaniem, zachodnim ubraniem i słuchali jazzu. Władze oczywiście widziały w nich młodocianych przestępców, wymagających resocjalizacji. Najlepiej w Państwowych Gospodarstwach Rolnych. Były czasy i minęły. A teraz zimy nie było ale wiosna idzie. Starajcie się nie chorować.

Pozdrawiam Państwa Serdecznie Zbyszek Poręcki

REKLAMA

KONSERWATOR DZIEŁ SZTUKI
Bożena Woźniakiewicz, artysta plastyk

Malarstwo
Rzeźba
Kompleksowa konserwacja
obiektów sakralnych

Nadarzyn, ul. Modrzewiowa 29,
www.bmw-art.eu, tel.: +48 607 755 405

Piotr Welk - rozmowa



Piotr Welk

Może warto coś zepsuć, żeby wiedzieć, gdzie jest granica?

— Częścią nowych technologii jest szeroka przestrzeń, która zawiera w sobie dźwięk, ruch i wiele innych elementów. Jeśli nie myślimy o tych wszystkich elementach razem, to nie rozpoznajemy tej przestrzeni, jest ona uboga — mówi Piotr Welk, artysta grafik, twórca instalacji multimedialnych, którego wystawa „Autoportrety” zainaugurowana zostaje 28 lutego w Jabłoncej. Z artystą rozmawia Łukasz Gazur.

Czujesz się artystą?

Dobre pytanie. Nie wiem, jak na nie odpowiedzieć. Chyba nie. To nie jest tak, że chodzę i rozmyślam o tym, że jestem artystą. Bardziej się czuję nauczycielem, pedagogiem. A jeśli się czuję artystą, to wtedy, kiedy mam chwilę dla siebie, co nie jest łatwe. Bo to są momenty wyrwane z mojego życia prywatnego i innych moich aktywności.



Zadałem to pytanie, ponieważ w domenie, którą się zajmujesz nastąpił rodzaj pęknięcia: grafika warsztatowa dla niektórych jest czymś poważnym, artystycznym, a grafika komputerowa — komercyjnym, służącym reklamie i projektowaniu.

To chyba jest trochę inaczej, ja tego tak nie odbieram, chociaż z boku może to właśnie tak wyglądać. Kiedy trafiłem na studia, to był taki czas, że pojawiło się nowe narzędzie i zaczęło dosyć szybko wchodzić do arsenału sprzętów, których się używa. Wśród ludzi, którzy używali tradycyjnych narzędzi, powstał pewien naturalny dystans, który wynika stąd, że pojawia się coś nowego, co ma swoje atuty, ale i niesie ze sobą niebezpieczeństwa. Jest to rodzaj naturalnej bariery. Wszystkie nowinki budzą nieufność. Podobnie było z fotografią — niemal każdy ma dziś telefon, którym może zrobić zdjęcie. To niesie za sobą łatwość, powszechność, dostępność, ale dla niektórych szlachetną techniką są zdjęcia robione na kliszy, a nie cyfrowe. Myślę, że to jest naturalne, że powstaje jakaś opozycja. Dziś grafika komputerowa to nie jest już domena reklamy, nie wiem tylko w jakim momencie

staje się ona naturalnym narzędziem. Wydaje mi się, że narzędzie jest sensowne wtedy, kiedy naturalnie go używasz, znasz jego słabości i jego siłę. Jak masz coś w głowie, jakąś wyobraźnię, to szukasz sposobu, który ułatwia ci twoją wypowiedź.

Oczywiście zagrałem adwokata diabła...

Każde z narzędzi zostawia na pracy jakieś piętno. Jeśli ślad jakiegokolwiek technologii jest odcisnięty tak mocno, że przewyższa inne wartości, to jest coś nie tak. Ze względu na łatwość i dostępność komputera takich prac jest dziś dużo. W niektórych sytuacjach to, co mówisz, jest prawdziwe. Mimo że sam się posługuję taką technologią, to pewnie zareagowałbym bardzo podobnie. To jest kwestia doświadczenia, wyczucia, gustu, które powodują nagle, że to przeważa nad wszystkim. Po prostu czasem za mocno widać tę technologię, a nie widać niczego poza nią.

Tworzysz swoje prace z pomocą napisanych przez siebie programów.

Poruszając się w jakimś obszarze, próbując wykreślić jakiś sposób znakowania, budowania symboli, zabudowywania płaszczyzny czy organizacji czasu — bo to też jest często związane z moimi działaniami — nie chciałem być skazany na coś, co nie jest zależne ode mnie, ponieważ chciałem panować nad wszystkim. Zresztą zawsze fascynowało mnie w takim podejściu to, że używając narzędzi komputerowych, w jakimś stopniu programistycznych — bo one nie są takie do końca, nie aż tak jak można by sądzić — to panowanie nad każdym aspektem, pewna świadomość obrazu jaki chce, żeby powstał i potem przełożenie go, na sterowany myślą, na taki który jest niezależny od ręki czy innych mechanicznych działań, których czasem ciężko się pozbyć, to było coś, co mi odpowiadało. Jest w tym jakaś myśl, która się materializuje poprzez umiejętne zapanowanie nad technologią i logiką jej zapisu.



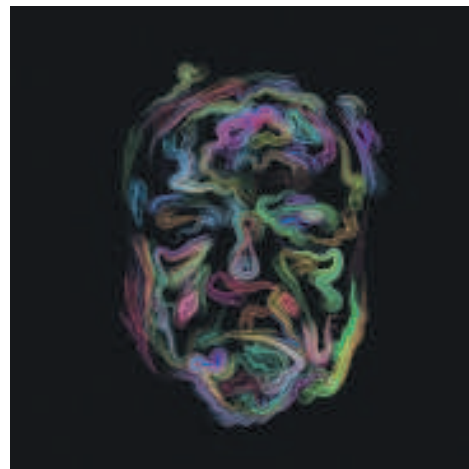
Wielu grafików mówi, że nowe technologie sprawiają, że bardzo łatwo korygować błędy i można sobie na nie pozwolić o wiele bardziej, niż w momencie, w którym trawimy matryca. Co byś odpowiedział?

To jest bardzo grząski grunt. Jak się przechodzi przez proces studiów, to umiejętność prowokowania albo uzyskiwania błędnych rzeczy jest moim zdaniem podstawową umiejętnością każdego, kto chce się nauczyć pewnego warsztatu. Błędy uczą. My żyjemy oczywiście w takiej kulturze, w której wszyscy musimy odnosić sukcesy. Rzadko kiedy mówimy o niepowodzeniach. A te nieudane próby są częścią procesu. Bez nich nie możemy dojść do perfekcji. Może warto coś zepsuć, żeby wiedzieć, gdzie jest granica? Podczas studiów wielokrotnie sprawdzaliśmy co się stanie, jeśli blacha poleży za długo w kwasie, jeśli kwas wytrawi ją głębiej.

Rozmawiamy o nowych technologiach, w których pracujesz, ale — z drugiej strony — pokazujesz cykl autoportretów. Chyba nie można wymyślić nic bardziej tradycyjnego?

Nie ma w tym jakiejś wielkiej filozofii, interesują mnie pewne zjawiska wokół obrazu. Jeśli rejestruje-

my wizerunek za pomocą aparatu fotograficznego, mamy teraz do dyspozycji mnóstwo nowych sposobów; na przykład skanowanie 3D, które oferuje dodatkowe informacje. Obraz i tworzące go dane cyfrowe to dla nas nie do końca określony świat. Wróć tu do nowych technologii i do tego, co powiedziałem wcześniej; obraz ostatecznie może stać się czymś innym, może nabrać innych kształtów. Może to jest po prostu droga ku temu, żebyśmy zaczęli na ten świat patrzeć w nieco inny sposób. Jeśli coś jest fotografią, niech będzie tą fotografią. Jeśli jednak coś jest podane w postaci informacji, która jest rejestracją świata, i mamy narzędzia, które potrafią to przetwarzać, rodzi się pytanie, czy nie kryje się tam coś więcej. Czy zmieniając je nie dostrzeżemy czegoś jeszcze? Czy nie zobaczymy więcej? Nie ma czegoś takiego jak obiektywny obraz świata. Robiąc zdjęcie aparatem cyfrowym czy malując zawsze go przetwarzamy, przez światło, które pada, nasze wrażenie, emocje, bagaż doświadczeń. To wszystko sprawia, że obraz podlega jakimś przekształceniom. Jeśli te przekształcenia w związku z tym zawsze są, to mamy prawo iść dalej. Poeksperymentować z medium tak, żeby zobaczyć, czy nie daje czegoś więcej. Czy zobaczony tak przetworzony świat nie jest czymś innym, nie pokazuje czegoś innego, nie zawiera czegoś więcej, czy coś tam jeszcze się nie kryje.



Oglądając Twoje prace trudno uciec od wrażenia, że inspirowały Cię wielkie postaci świata sztuki XX wieku. Czy w ogóle o tym myślałeś czy raczej to, co oglądamy, to po prostu wynik eksperymentowania z komputerem?

Jest wiele postaci, które doceniałem, na które zwracałem uwagę. Nie chciałem, żeby były wymieniane, bo nie chodzi o to, by podawać jakiś rodowód. Raczej chodzi mi o to, że jest wrażliwość, która powoduje, że bardzo wiele dzieł, które się pojawiają, jest tak cennie sformułowane. To jest dar, żeby tak umieć pointować rzeczywistość dosłownie dwoma pociągnięciami. Ale opowiem coś, co wydaje się tu bardzo dobrym podsumowaniem. W czasie studiów trafiłem między kolegów, którzy świetnie rysowali, bardzo chciałem spróbować rysować tak samo jak oni, bo wydawało się to proste, ale chyba nie da się robić tak jak inni, tylko trzeba robić po swojemu. Dojście do tego trochę mi zajęło. Tak bardzo podobały mi się prace koleżanek i kolegów, że też chciałem tak spróbować, ale nie potrafiłem. Potrafiłem tylko tak, jak ja, po swojemu. Nie chodzi o to, by kogoś naśladować, ale by szukać swojego języka opowieści.

Wydaje się, że w Twojej sztuce ważny jest ruch. Czy to jest słuszna intuicja?

Tak, zdecydowanie tak. Większość moich prac jest zapisem procesu, który się dzieje. Ruch jest niemniej fascynujący niż ostateczna praca. Ja go w różnych momentach zatrzymuję. To jest niestety kwestia wyboru — jeśli mamy w galerii powiesić tylko obrazy, to musimy ten ruch zatrzymać. Jeśli natomiast udaje się zaznaczyć, że one są jakimś „zatrzymaniem”, to jest dla mnie komplement.

Sztuka współczesna poradziła sobie z tym. Dziś w galeriach wiele zjawisk artystycznych — jak choćby performance czy video art — pokazuje się na ekranach.

Oczywiście, że tak. Ale przyznam, że niespecjalnie jestem fanem tych technologii. Ma to w sobie coś z udawania. Telewizor mi przeszkadza, choć bardzo lubię ruchomy obraz. Ale w galeriach, jeśli coś jest wyświetlane, to musi być powód, dla którego ekran jest częścią przestrzeni, w której jest pokazany. I to jest kwestia moich doświadczeń w pracy pedagogicznej. Mówię o Pracowni Multimediów, z którą zawsze byłem związany. Częścią nowych technologii jest szeroka przestrzeń, która zawiera w sobie dźwięk, ruch i wiele innych elementów. Jeśli nie myślimy o tych wszystkich elementach razem, to nie rozpoznajemy tej przestrzeni, jest ona uboga.



Wróćmy zatem, w finale do ruchu w Twoich obrazach. Ruchome obrazy definiują przestrzeń, w których mogą być pokazywane...

To znaczy, że jest w nich element dziania się, nawet jeśli go nie widać od razu w danym momencie. Gdyby to miało być pokazywane w ruchu, to musiałbym się mocno zastanowić, jaką wybrać przestrzeń. Bo my często nie do końca zdajemy sobie sprawę z pewnych sytuacji. Nie myślimy o tym, że jeśli np. wchodzimy do kina, to ono nas formatuje: siadamy w rzędach, kupujemy popcorn, czekamy na liniową narrację i że chcemy wyjść z satysfakcją z obejrzanego filmu. Jest wiele „ruchomych obrazów”, które nie nadają się do pokazania w kinie i nie sprostają takim tradycyjnym przestrzeniom. Dlatego uważam, że wybór rodzaju projekcji jest istotny dla nowych mediów, bo staje się częścią przestrzeni. To jest naturalna konsekwencja mojego myślenia o tym, że im większa dynamika zapisu kryje się w obrazie, tym więcej możemy dostrzec. I tak wróciliśmy do początku naszej rozmowy — być może to jest odpowiedź na pytanie, dlaczego niektórzy nie doceniają grafik komputerowych, bo ciągle porównują je do czegoś czym nie są.

Dr hab. Piotr Welk — artysta grafik, nauczyciel akademicki na Wydziale Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, gdzie prowadzi Pracownię Multimedialnej Kreacji Artystycznej. Tworzy grafiki komputerowe w technikach 2D i 3D, animacje komputerowe i efekty specjalne do filmów animowanych, jest autorem fotografii i instalacji multimedialnych. Piotr Welk jest ambasadorem Legalnej Kultury.

28 lutego w Galerii Sztuki na Prostej w Jabłoncej zainaugurowana zostanie wystawa grafik autorstwa Piotra Welka, zatytułowana „Autoportrety”. „Przeglądając się cyklowi autoportretów prof. Piotra Welka można wnioskować, że nie jesteśmy świadkami, tylko wizualnych praktyk, utrwalania w formie obrazu swojego wizerunku. Jest w tych pracach zawarte bogate spektrum przeżyć, myśli, nadających obrazom metafizycznego, pozbawionego elementu czasu dotknięcia chwili. Ta ulotność, kruchość uchwyczonego momentu, przypomina wciśniętą pauzę w odtwarzanym filmie, który za chwilę będzie miał swój dalszy ciąg” — tak o pracach artysty pisał dr Robert Żbikowski z Galerii Sztuki na Prostej. Grafiki pokazywane na stronie Legalnej Kultury pochodzą właśnie z tej wystawy.

Koronawirus

Tomasz Suwała - rysownik i blogger

Oglądam wiadomości z Chin: w tych oficjalnych kilka tysięcy zmarłych a kilkadziesiąt tysięcy chorych... w nieoficjalnych kilkadziesiąt tysięcy zmarłych i kilkaset tysięcy chorych... Nowa plaga – koronawirus. Eee Chiny daleko – myślę sobie – co to dla nich milion, nawet nie zauważą ubytku.

Dwa dni później czyta, że koronawirus jest w Tajlandii, Korei i Japonii. Eee wiadomo, Daleki Wschód, skończono się zarażają... nas nie dotyczy.

Tydzień później słyszę w radiu: koronawirus w Iranie! Machnąłem ręką, przecież nie wybieram się do Iranu.

Pod wieczór czytam gazetę: koronawirus we Włoszech... Mafię zaatakował? – uśmiechnąłem się. Czytam dalej: koronawirus w Irlandii... Jak on tak przeskokował? Niemcy ominął? Minister uspokaja: u nas koronawirusa nie ma. No i o to chodzi. Ani do Irlandii, ani do Włoch nie jadę. Nawet do tych warszawskich Włoch, tak na wszelki wypadek.

Następnego dnia poszedłem do sklepu. W wszystkich maskach, ja jeden bez. Poczuję się trochę nieswojo.

– Taki smog, że pani tę maskę założyła? – zagadnąłem jakąś blondynkę.

– No, co pan? Wirus. – odpowiedziała.

Spytałem ekspedientkę, która też była w masce, gdzie taką mogę kupić.

– Już nie ma, wszystkie wykupione.

Kupiłem orzeszki.

Jechałem pociągami podjadając orzeszki. Któryś tam wpadł mi za daleko do gardła i się zakrztusiłem. Natychmiast ludzie odsunęli się ode mnie a ktoś nawet sięgnął po hamulec bezpieczeństwa.

Pociąg z piskiem zaczął hamować.

– Co pan robi? – mówię do niego krztusząc się.

– Ludzie!!! Koronawirus!!! – zaczął krzyczeć pokazując na mnie – Wezwijcie Policję!!! Pogotowie, Straż!!! – Jeden wielki wrzask i pisk.

Do pociągu wpadła brygada antyterrorystyczna.

– Tu jest! Tu jest! – ludzie usuwali się pokazując na mnie.



– Stój!!! – usłyszałem z megafonu – Ręce na kark!

Proszę nie robić żadnych niebezpiecznych ruchów!

A mnie się właśnie wtedy kichnęło, co podziało jak bomba. Antyterrorysty przewrócili się i próbując wstać zasłaniali przed moim kolejnym kichnięciem. Pasażerowie zaczęli uciekać krzycząc:

– Kto go tu wpuścił! Zabrać go a najlepiej zabić!!!

Tylko jeden mundurowy nie uległ panice i zdecydowanym głosem krzyknął:

– Bilety do kontroli!

– Nie boi się pan? Nawet antyterrorysty uciekli. – zagadnąłem szukając biletu.

– Ja to, proszę pana, w pracy jestem, służbowo. – wyjaśnił kasując mój bilet i dodał – Jak będę prywatnie, to będę uciekał.

Konduktor spojrział na zegarek i stwierdził:

– No to ja już pracę skończyłem... – i tyle go widziałem.

Szedłem przez pusty skład pociągu, stojący gdzieś w lesie. Udało mi się otworzyć drzwi. Wyszedłem na zewnątrz. W oddali widziałem inne pociągi, które stanęły i żywego ducha nie było. Gdzie oni wszyscy uciekli?

Po trzech godzinach dotarłem do miasta. Na ulicach pusto. Ktoś przemycił się między porzuconymi samochodami. Był w wojskowej masce przeciwgazowej. Zatrzymałem go wskazując na maskę.

– Innej maski nie było! – krzyknął do mnie stłumionym głosem – Wziąłem z dawnego schronu przeciwatomowego!

Poszedłem po piwo a tam sprzedawca w kombinezonie przeciwcemnym OP-1.

Kiedy wyszedłem ze sklepu, na murku siedział już Staś.

– A ty, co? Bez maski, bez kombinezonu? Nie boisz się? – zagadnąłem stawiając przed nim czteropak.

Staś spojrział na mnie, spojrział na piwo, uśmiechnął się i powiedział:

– Piwo za słabe. Wódkę, czystą wódkę trzeba pić. To ochroni przed wirusem.

Staś wyjął z za pazuchy czysto lśniące pół literka...

Skrzywiłem się:

– Pół litra na dwóch?

Staś uniósł dłoń w uspokajającym geście i z za pazuchy wyciągnął drugie czysto lśniące pół literka.

Oczy mi się zaświeciły jak u koronawirusa. Jęknąłem tylko, choć bez przekonania:

– A popitka? – i dodałem – Może piwem?

Staś pokręcił przecząco głową, poszperał jeszcze za pazuchą i wyciągnął jeszcze jedno czysto lśniące pół literka.

– Musi być zdrowo – powiedział Staś.

Komentować można na:

<http://piorkiemtomkas.blogspot.com>

REKLAMA

**Zostań
Doradcą
Klienta
w Providencie!**



Chcesz wiedzieć więcej?
Zadzwoń lub wyślij SMS
o treści **DORADCA** pod numer

600 400 390

Koszt połączenia wg taryfy operatora.
Provident Polska SA

**AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY**

Libet
Platinum

Sprzedaż
Projekt
Realizacja



Good Bruk
www.goodbruk.com.pl

**KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY**

Kanie k/Pruszkowa
ul. Zdrojowa 36

tel. 22 770 01 00
605 344 017
kanie@goodbruk.pl

Lektury na wiosnę

Adam St. Trąbiński - dziennikarz i publicysta
Tomasz Długosz Trąbiński - publicysta



Protokoły Rady i Magistratu Pruszkowa 1919

Powstaje pytanie kogo mogą zainteresować protokoły Rady Miejskiej i Magistratu miasta Pruszkowa z roku 1919, a więc sprzed 100 laty? Oprócz historyków naszego grodu, rzecz jasna, choć i w to nieco wątpię. Zaręczam Czytelników, że to wspaniała lektura i wcale nie nudna. Ukazał się bowiem niedawno trzeci tom tych dokumentów i to dość opasły, a nawet ciężki. Starannie przygotowany przez Mariana Skwarę i ekskluzywnie wydany dzięki firmie <Rachocki i Spółka> nakładem Książnicy Pruszkowskiej dzięki wsparciu Urzędu Miasta. Docenić należy i wkład autora opracowania (protokoły sporządzane były różnymi charakterami pisma ręcznego sekretarzy), jak i samą możliwość ich kopiowania dzięki wsparciu zastępcy dyrektora naczelnego Archiwów Państwowych Ryszarda Wojtkowskiego, jak i w końcu pomocy pracowników archiwum w Grodzisku Maz.

Lektura dokumentów zaczyna wciągać w miarę czytania, tym bardziej że wobec skrótowości niezbędnej przy zapisywaniu (protokołowni), niektórych kwestii żywej dyskusji radnych i burmistrza – początkowo był to J. Piltz – możemy się tylko domyślać. Pierwszą rzeczą jaką uderza był swoisty demokratyzm, potem nieco wymuszony przez dekret o samorządzie lokalnym, wzniesienie się radnych ponad podziały partyjne wobec realnych trudności naprzeciw których stanęli. Pierwszą bolączką była aprowizacja, czyli zapewnienie mieszkańcom podstawowych produktów, jak chleb – był w systemie kartowym dla kilkunastu tysięcy odbiorców, ziemniaki oraz opał. Mimo zakontraktowania deficytowego węgla i nawet opfecaenia – nie dochodził z powodu braku wagonów. Rada podjęła nawet dramatyczną uchwałę o zakupie 2 ha lasu na wyręb w dobrach Helenowa, by ratować sytuację. Kartkowy chleb wypiekały wyznaczone piekarnie – i była to produkcja deficytowa, ze względu na rosnące ceny produktów i opału. Ale zabezpieczono nawet mąkę na mace dla ludności żydowskiej. Problemem było oświecenie – często i to latem – kończono obrady (sesje) wcześniej z braku oświecenia. Przeniesiono je wtedy do lokalu szkoły im. T. Kościuszki. Istotnym problemem były nieczynne z powodu zniszczeń wojennych prywatne fabryki, co generowało obrzymie bezrobocie. Bezrobotni kilka razy zrobili najazd na Radę miasta, by wymóc zmianę ich sytuacji. Radni podejmowali dramatyczne zabiegi o kredyty, często o charakterze chwilowym, by zatrudnić bezrobotnych np. przy budowie drogi Żbików – Tworci czy przy regulacji rzeki Utraty. Problemem była też komunikacja z Warszawą, już wtedy rzucano pomysł elektryfikacji tego odcinka linii kolejowej, co nastąpiło bodaj 15 lat później. Rozważano też pomysł pewnego radnego, by od Ministerstwa Wojny wypożyczyć kolejną – rodzaj tramwaju. Część radnych oraz pracownicy (w niewielkiej liczbie) urzędu magistrackiego otrzymywało pensje – ciągle podnoszone. Tu dodam, że radni oraz urzędnicy mogli telefonować do Warszawy płacąc ulgowo 1 markę, w sprawach prywatnych – 2 marki. Wobec częstej absencji radnych oraz także nieustanych

zmian osobowych – zdecydowano się na kary za brak quorum. Co by nie powiedzieć problemach Rady i Magistratu ówczesnego Pruszkowa, to zabiegi o szkołę, jedną, potem następną były priorytetowe – doceniano edukację młodych – i wielkim wysiłkiem urządzano szkoły poprzez zakup odpowiedniego budynku i jego skromne wyposażenie. Także dbano o nauczycieli – by pensje mieli na czas. Podobnie system opieki społecznej – poprzez Radę Główną Pomocy, rozdział darów amerykańskich od inżynierów-mechaników, czy organizację opiekuńcze działań wspaniale – efektem stałe, choć ubogie posiłki (w tysiącach co dzień!) – dla młodzieży i potrzebujących. Zapiski – dokumenty dedykują radnym – miejskim i powiatowym, by się w chwili wolnej nad nimi się pochylili, ta czynność o postawie „naszych dziadków” da im wiele do myślenia.

KSIĘGA PROTOKOŁÓW RADY MIEJSKIEJ – KSIĘGA PROTOKOŁÓW MAGISTRATU 7 STYCZNIA – 31 GRUDNIA 1919, opr. M. Skwara; wyd. Książnica Pruszkowska 2019, ok. 400 str. (tekst podstawowy + fotokopie); oprawa twarda; dostępna w sieci bibliotek miejskich.



Nieznany pianista Alferd Cortot

Określany jako wnuk (w sensie techniki gry) Fryderyka Chopina Alferd Cortot jest praktycznie nieznany w naszym kraju, nawet w kręgu edukowanych muzykologów czy też pianistów. Nic dziwnego, żył bowiem na przełomie XIX i XX wieku, a na dodatek w latach 40. ub. wieku, jako germanofil splamił się współpracą z rządem Vichy – ba, był oddanym administratorem i reformatorem szkolnictwa muzycznego z ramienia Ministerstwa Sztuk Pięknych. Przyswiecała mu idea rodem jeszcze z 1914 r. edukowania i kreowania nowej formacji muzycznej młodzieży. Jednocześnie dużo koncertował – ok. 150 występów, z czego 60 w samym Paryżu, od 1940 do wywołania. Po zarzucie kolaboracji z okupantem jako banita schronił się w Szwajcarii. Do braku znajomości Cortota we wstępie przynajmniej się autorka książki Anna Chęcka. Artystę z lektury i nagrań poznała dopiero na pianistycznych studiach poddyplomowych w Paryżu, ale najpierw poprzez metodę, a nie mit czy legendę. Albowiem Cortot był twórcą metody (jaka bodaj do dziś obowiązuje w „francuskiej szkole pianistycznej”) ćwiczeń odsłaniających esencję pianistycznego problemu – nie opierano się tylko na bazowych nutach, lecz wspólnej pracy umysłu i rąk – specyficznym ułożeniu obu dłoni przy wykonywaniu utrudnionej wersji danej figury. Chodziło też o przekonanie pianisty, że wariant oryginalny nie jest aż tak nieprzyjazny, jak się wcześniej wydawało, wszystko po to by manualna ekwilibrystyka harmonijnie współistniała z pięknym brzmieniem. „Dlatego podstawą każdego ćwiczenia – jak pisze Chęcka – była wygodna pozycja przy instrumencie i poszukiwanie komfortowego oparcia na klawiaturze, tak by fortepian pięknie brzmiał niezależnie od dynamiki utworu”. W tekście mamy konkretne rysunki ilustrujące owe zagadnienie. Ale nim do tego dojdziemy autorka interesująco maluje nam niby prosty życiorys Alfreda Cartota – pochodzącego ze średnio zamożnej i wielodzietnej rodziny z francuskiej prowincji, jako wręcz matematycznie zaplanowała karierę Alfreda. Przypomnijmy sobie, że fortepian jako instrument zrobił oszałamiającą karierę właśnie we Francji XIX w., (coś, jak gitara w połowie XX w. – matka rock’n’rolla) wykształcono setki znakomitych muzyków dobrze zarabiających. W związku z tym rodziną przeniosła się do Paryża i wspierała na wszelki sposób Alfreda. Który morderczą pracę osiągnął sukces, mimo – powtarza to wielokrotnie autorka za świadkami i dokumentami – że nie był urodzonym pianistą. To znaczy takim, jaki wrodzonym talentem osiąga sukces. Cortot ambicje miał wielkie – w wieku dwudziestu kilku lat porywał się na dyrygenturę, kierownictwo festiwali wa-

„FLIS” Moniuszki - Pat Metheny - Joachim Kühn

Adam St. Trąbiński - dziennikarz i publicysta
Tomasz Długosz Trąbiński - publicysta



Wprawdzie Rok Moniuszkowski mamy już za sobą, ale wciąż ukazują się publikacje z nim związane, m.in. nagrania. Dosłownie przed chwilą ukazała się jednoaktówka kompozytora – starannie wydana przez NIFC. Sprawdzam w programie Festiwalu „Chopin i jego Europa” – tak, piątek 16 sierpnia ub. roku – byłem, co nie powinno dziwić, gdyż impreza obfituje w kilkadziesiąt koncertów, na wcześniejszej o dzień premierze „Kraakowiaków i Górali” był kolega redakcyjny. We wspomniany piątek odbyła się premiera koncertowa „Flisa” – koncertowa, powtarzam to jeszcze raz! w znakomitej obsadzie polskich wykonawców, m.in. Chór Opery i Filharmonii Podlaskiej p/k Violetty Bieleckiej oraz niemieckiej znakomitej międzynarodowej orkiestry Europa Galante pod dyktando Fabio Biondiego. Tu powinniśmy zacząć od niego – znawcy epoki i wielkiego sympatyka twórczości Moniuszki, prawdę mówiąc, gdyby nie ten dyrygent nie było by promocji i Moniuszki, i naszej opery na międzynarodowym forum, w tym entuzjastu angielskiej prasy fachowej.

Ciekawe jest historyczne tło powstania „Flisa”. Przełom połowy lat 50. dziewiętnastego wieku był okresem trudnym dla Stanisława Moniuszki, kompozytor po długich staraniach otrzymał wreszcie posadę, gdzie dotychczas w Warszawie traktowano go jako litewskiego kompozytora pieśni popularnych. Przełomem była udana premiera „Halki” (1 stycznia 1858), wsparcia Moniuszce udzieliła pół-Rosjanka, pół-Polka Maria KalerGIS zbierając fundusze na wyjazd do Paryża, na ówczesną światową stolicę opery. Tu latem 1858 Moniuszko skomponował „Flisa” do tekstu aktora Teatru Wielkiego, publicysty lokalnej prasy warszawskiej – Stanisława Bogusławskiego (1804-1870). Znamcy ocenili potem, iż dzieło od strony muzycznej biło prosty tekst na głowę i tak w istocie jest, jeśli posłuchamy opery. Samo jej wystawienie zbiegło się w czasie z wielkimi manewrami wojskowymi na Powązkach (25-28 września 1858), na które przyjechały koronowane głowy, łącznie z gospodarzem terenu – carem Aleksandrem II. Car w istocie zaszczycił swą obecnością Teatr Wielki, lecz wraz z gośćmi obejrzał jedynie balet „Robert i Bertrand” wg Hermanna Schmidta, by następnie na pociąg odprowadzić księcia Karola Bawarskiego. W tym czasie ok. godz. 21 zaczęła się premiera „Flisa” jako drugiego punktu wieczoru - w najlepszej obsadzie jaka wtedy mogła być możliwa. Tak, czy owak operę przyjęto bardzo ciepło.

Już zwyczajowo wydawnictwo NIFC ma status „wypasionej” – jedna płyta CD z ponad godzinnym „Flisem”, liczne teksty wprowadzające – w tym historyczny Magdaleny Dziadek (wszystko o tej operze) i streszczenie libretta oraz samo libretto – w tłumaczeniu na jez. angielski, nadto sylwetki głównych wykonawców oraz

gnerowskich w Bayreuth, czy – nawet kompozycję. Dzięki koneksjom małżeńskim obracać się wśród najlepszych artystów swej epoki – przykładem trio Casals-Thibaud-Cartot i inne zespoły. Jednak już od początku XX w. czas dzielił na koncerty i pracę dydaktyczną. Często nawet kosztem tej drugiej, jego pasją? rezygnował z intratnych tournées, np. po USA. Autorka śmiało pisze o jego życiu prywatnym – jego związkach, a przede wszystkim krok po kroku objaśnia na czym polegał trójstopniowy system edukacji muzycznej w szkolnictwie francuskim. Czyni to na podstawie wielu źródeł (liczne przypisy), ale głównie na podstawie biografii Bernarda Gavoty’ego (autora podobnej Chopina). Praca Anny Chęcki bogata

słowo o zespole Europa Galante i jego założycielu Fabio Biondi. Za tym projektem stoi oczywiście Stanisław Leszczyński a nagrań dokonała Julita Emanuiliow przy pomocy reżyserstwa Joanny Popowicz i Gabrieli Blicharz. Nie musimy dodawać, wykonanie opery znakomite, zarówno od strony wokalne jak i też instrumentalnej – na instrumentach z epoki. (A.St.T.)



Muzycy: Joachim Kühn, fortepian; Mateusz Smoczyński, skrzypce, skrzypce barytonowe. Album „SPEAKING SOUND” (wyt. ACT, dystr. GiGi) to muzyczna rozmowa dwóch wielkich osobowości, synteza doświadczeń i wizji, wyobraźni oraz fantazji. Niemiecki pianista Joachim Kühn zawsze był blisko polskiej sceny jazzowej, nagrywał ze Zbigniewem Namysłowskim, Michałem Urbaniakiem, czy Zbigniewem Seifertem. Tym razem do współpracy zaprosił Mateusza Smoczyńskiego. Muzycy po raz pierwszy spotkali się na scenie ponad 10 lat temu wykonując Koncert Jazzowy Seiferta na festiwalu w Krakowie. W 2018 roku zagrali ten materiał ponownie – tym razem w sali NO-SPR. I właśnie za drugim razem, już podczas prób, Kühn był wyraźnie zafascynowany grą młodszego od siebie o czterdzieści lat jazzmana. Po koncercie zaproponował mu wspólne muzykowanie i zaprosił do swojego domu na Ibizie. Joachim Kühn od zawsze był czołowym europejskim muzykiem free-jazzowym, a cztery dekady młodszy Mateusz Smoczyński występował z Atom String Quartet, a do niedawna z Turtle Island String Quartet, grając muzykę z pogranicza różnych stylów. Pierwszy raz spotkali się podczas prawykonania koncertu jazzowego Zbigniewa Seiferta w Krakowie w 2009 r., Porozumienie, jakie osiągnęli podczas trzydniowej sesji w kwietniu 2019 r., stawia album wśród najciekawszych jazzowych duetów ostatnich lat. Dla nas – przygoda odkrywania nowych obszarów jazzu i radość, że polski jazzman jest współautorem znaczącego albumu, jakim jest „Speaking Sound”. (T.D.-T.)

FROM THIS PLACE (wyt. Nonesuch Rec.) - „to jedna z tych płyt, które chciałem zrobić przez całe życie” – zapewnia Pat Metheny. - „To rodzaj muzycznej kulminacji, z szerokim wachlarzem muzycznych ekspresji, które zawsze mnie interesowały – mówi. Płyta „gra od początku do końca”. Jest tam kilka „cytatów z samego siebie”. Jest tam kilka pięknych momentów pomiędzy głównymi bohaterami. Zespół jest zespołem, a nie zbiorem indywidualności: grając słuchają się uważnie, tworzą relacje. Bardzo podoba mi się chemia, która tworzy się między nimi. Jest wyraźnie sztywna na nagraniu. Wszystko zebrane na jednym wielkim płótnie, zrealizowane dzięki znakomitej komunikacji, którą można mieć tylko z muzykami, z którymi spędziło się setki nocy podczas wspólnego grania”. Jest na tym albumie kilka zaskakujących zwrotów akcji. Jest też bardzo

jest w znaczną bibliografię, niezbędne szczegółowe kalendarium – a przede wszystkim obszerną dyskografię, starannie opracowaną oraz listę uczniów. Pozycja jest jedną z pierwszych z serii tego typu redagowanych przez Kamilę Stępień-Kuturę. Dodajmy – Alfred Cartot urodził się w Szwajcarii w Nyonie w 1877 r. a zmarł w Lozannie w czerwcu 1962 r., więc dożył sędziwego wieku 95 lat, czasów już telewizyjnych.

Anna Chęcka A JAK APOLLO BIOGRAFIA ALFREDA CARTOTA Wyd. Narodowy Instytut Fryderyka Chopina Warszawa 2019; str. 280; ilustracje w tekście; autorski indeks; oprawa miękka ze skrzydełkami; dostępna poprzez www.chopin.nifc.pl

Olejek CBD - co to jest i na co pomaga

Tekst & foto - Tomasz Długosz-Trąbiński publicysta

Szereg zalet, jakie posiada olej CBD oraz czar tego produktu pozyskiwanego z konopi, uczyniły go bardzo popularnym. Zanim skorzysta się z jego dobroczynnych właściwości, warto dowiedzieć się o nim nieco więcej. Choćby po to, by mieć świadomość, w czym może nam pomóc olejek CBD?

Najważniejszym związkiem aktywnym zawartym w olejku CBD jest związek zwany kannabidiolem (w skrócie – CBD). Kannabidiol należy do grupy tzw. kannabinoidów. Związki te potrafią łączyć się z receptorami występującymi w ludzkim organizmie (CB1, CB2) i w ten sposób pośrednio na nie wpływać. Dzięki właściwościom poszczególnych składników olej ma duże znaczenie dla układu sercowo-naczyniowego, odpornościowego, hormonalnego, ale nie tylko. W przypadku układu sercowo-naczyniowego oleje z nasion konopi indyjskich zmniejszają stężenie lipidów we krwi. Są one bezpośrednio związane z miażdżycą, więc ich mniejsza ilość zapobiega chorobom. Wśród zastosowania znajdziemy także wzmacnianie naczyń krwionośnych oraz usprawnianie przepływu krwi. Oleje mają duże znaczenie dla zwiększenia naturalnej odporności organizmu, m.in. przez wzmocnienie flory jelitowej. Oprócz tego, dzięki właściwościom kwasu gamma-linolenowego, oleje mogą regulować gospodarkę hormonalną organizmu i zmniejszać poziom cholesterolu. Olej taki łagodzi m.in. syndrom napięcia przedmiesiączkowego. Badania wskazują, że oleje z nasion konopi są bogate w przeciwutleniacze. To oznacza, że ich właściwością jest przeciwdziałanie rozwojowi nowotworów. Oprócz tego są znane ze swojego działania przeciwbólowego. Łagodzą nie tylko stany zapalne i bóle stawów, ale także obrzęki mięśni.

CBD nie jest psychoaktywne

Obok THC, najważniejszym kannabinoidem z konopi jest CBD. W budowie i właściwościach jest podobny do THC, jednak ma nad nim pewną istotną przewagę – nie wywołuje tzw. „haju” ponieważ nie jest psychoaktywny. Jednak to, że nie jest psychoaktywny, nie pozbawia go pozytywnych właściwości z których możemy korzystać. Ale o jego prozdrowotnych zaletach za moment, najpierw kilka słów o tym, czym jest olej CBD. Ciekawe jest to, że kannabinoidy wytwarzamy sami w naszym organizmie głównie dla potrzeb



regulacyjnych – to tzw. endokannabinoidy które powstają w naszych ciałach tj. anandamid. Warto tu wspomnieć o tzw. efekcie biegacza. Jest to zjawisko obserwowane nie tylko u osób trenujących biegi, lecz także u innych sportowców. Efekt biegacza jest rodzajem stanu euforii pojawiającym się w trakcie długotrwałej aktywności fizycznej. Sportowiec, u którego efekt wystąpi, odczuwa poprawę nastroju, staje się odporniejszy na ból i zmęczenie. Ogólnie – czuje się świetnie! Uważa się, że za wystąpienie „euforii biegacza” odpowiada właśnie wspomniany wyżej anandamid. Badania z roku 2003 wskazują bowiem, że podczas długotrwałych wysiłków, np. biegu lub jazdy na rowerze, poziom anandamidu rośnie.

Kannabinoidy możemy także dostarczać sobie z zewnątrz w postaci oleju CBD. Głównym źródłem naturalnych fitokannabinoidów jest roślina konopi siewnej z której pozyskuje się ten olej. Olej CBD zyskał sporą popularność wśród sportowców, także zawodowych. Hamuje on bowiem powstające po treningach stany zapalne w mięśniach i wspomaga ich regenerację.

Olej CBD łagodzi stres, jest dobry na bóle głowy i alergie

Olej konopny CBD wspomaga sportową regenerację, sprzyja leczeniu rozmaitych chorób ale także pomaga zwalczać codzienne problemy, w tym – redukuje dolegliwości natury psychicznej. Kannabidiol doceniają zestresowani ponieważ wspomaga on zasypianie i przywraca apetyt (redukuje wywołane stresem nudności). Pomaga on także osobom cierpiącym z powodu lęków rozmaitego typu – wycisza je i tym samym poprawia codzienne funkcjonowanie. Olejkiem CBD warto zainteresować się także wtedy, gdy dokuczają nam bóle głowy: przewlekłe i migrenowe oraz kiedy dręczą nas skórne alergie. W jednym i drugim przypadku regularne przyjmowanie tego olejku może pomóc.

Jeśli chodzi o dolegliwości migrenowe, konopie wymieniano jako lek już w starożytnych tekstach. Współczesna nauka potwierdza – coś jest na rzeczy. Badania pokazują, że u osób które cierpią na przewlekłe bóle głowy obserwuje się deficyt naturalnego endokannabinoidu – czyli anandamidu. Kannabidiol z oleju konopi może go do pewnego stopnia „zastąpić”, tym samym redukując dolegliwości. Olejem CBD powinni zainteresować się także alergicy. Podstawą reakcji alergicznych, takich jak kichanie, kaszel, łzawienie oczu, jest uwalnianie przez komórki tuczne układu immunologicznego histamina. Wykazano, że obecność kannabidiolu w organizmie powoduje zmniejszenie jej wydzielania, a tym samym – ograniczenie objawów uczulenia.

Olej CBD na lęk i dobry sen

Z objawami stresu powiązane są bezpośrednie inne objawy ze strony układu nerwowego. Osobie która się denerwuje towarzyszą często lęki które mogą czasem doprowadzić do problemów z zasypianiem. Okazuje się, że CBD który łączy się z receptorami naszego układu endokannabinoidowego niejako w zastępstwie naszych naturalnych kannabinoidów, jest w stanie

nam pomóc. CBD działa więc regulująco na cały szereg „okołostresowych” symptomów. W tym – różnego rodzaju lęki o różnym nasileniu oraz problemy ze snem. Warto więc wypróbować olejek z konopi jeśli cierpi się z powodu niewyspania, ciągłego zdenerwowania albo lęku nie wiadomego pochodzenia...

Olejek CBD pozyskuje się z roślin konopi siewnych, ponieważ to właśnie one zawierają najwięcej kannabidiolu. Zasada jest prosta – im większe stężenie CBD, tym wyższa cena olejku. Dobra wiadomość jest taka, że zaczynając suplementację, najlepiej korzystać z olejków o niższym stężeniu, czyli – tych tańszych. Poza kannabidiolem, naturalnie pozyskiwany olejek zawiera także inne związki z konopi. Psychoaktywne THC pojawia się w nim w ilości śladowej lub wcale, dlatego olejek CBD jest w naszym kraju w 100% legalny. Dodajmy jeszcze do tego flawonoidy, terpeny, witaminy i fenole a zyskamy „leczniczy koktajl”, który dzięki regularnemu przyjmowaniu, wywrze pozytywny wpływ na nasze zdrowie i samopoczucie.

Dawkowanie CBD

Zawsze dawkowanie należy zaczynać od małych dawek, np. od jednej kropli CBD aplikowanej trzy razy dziennie. Kannabinoid działa od 4 do 6 godzin, a później jego skuteczność powoli maleje, dlatego ważne jest dawkowanie regularnie, by zachować ciągłość kuracji. Oczywiście im większa jest moc preparatu, czyli jego stężenie, tym mniejsza powinna być dawkowana kropla. Warto obserwować swój organizm i na jego podstawie odczytywać, czy zaaplikowaliśmy za mało, czy właściwą ilość substancji. Dawkowanie zwiększa się powoli, na bieżąco monitorując swoje ciało oraz wyniki. Tylko dzięki temu możemy optymalizować stosowanie olejów. Oleje CBD są bezpieczne i nie ma w ich przypadku ryzyka przedawkowania. Polecamy oczywiście kontakt ze specjalistą lub lekarzem w celu ustalenia najlepszej dawki.



dużo pięknego malowania – wspaniałych pejzaży, klasycznego lawirowania w przestrzeni poza niebem nad Missouri, są tła opowiadane niebanalną orkiestracją, ale też znajdziemy tam dawkę sztuki, jako odbicia rzeczywistości realnej – tego, co przeżywają artyści, z czym się zmagają, co ich śmieszy, tumani i przestrasza, smuci, niepokoi, martwi. A doskonale wiemy, że prawdziwi artyści to ludzie wrażliwi i naprawdę widzą, jak wygląda współczesny świat. Na krążek „From This Place” trafiło 10 kompozycji Metheny’ego, któremu podczas sesji towarzyszyli: sprawdzony perkusista Antonio Sanchez, malezyjsko-australijska basistka Linda May Han Oh, brytyjski pianista Gwilym Simcock oraz Hollywood Studio Symphony dyrygowana przez Joela McNeelya. Ponadto w roli gości specjalnych pojawili się Meshell Ndegeocello (śpiew), Gregoire Maret (harmonijka) i Luis Conte (instrumenty perkusyjne). Pat Metheny maluje rzeczywistość go otaczającą i widzimy dokładnie, jak ją ocenia, i wtedy możemy próbować interpretować jego sztukę. (TD-T)

www.gpr24.pl ➔ **Kultura** Pruszków

Kolejny Salonik z Kulturą już za nami

Grzegorz Zegadło - dyr. Książnicy Pruszkowskiej
Foto - Tomasz Malczyk z Głosu Pruszkowa

Nikt nie przyszedł do SDK na Hubala o 18.00. Nic dziwnego - pogoda była okropna. Wszyscy, którzy chcieli bawić się dziś z nami przyszli już godzinę lub pół wcześniej.

O godzinie 18.00 miejsc wolnych już nie było. Ogromne wrażenie zrobił nie-samowity Karel Kryl - w przekładzie i interpretacji Antoniego Murackiego oraz Olgi Drzewieckiej. **Bratříčku, zavírej vrátka – Braciszku, zamykaj furtkę**, (bo tam w ciemnościach Polacy i Rosjanie) przestrzegali Antoni przypominając nasz niechlubny udział w „bratniej pomocy” sześćdziesiątego ósmego roku.

Piosenki czeskiego barda, zwanego Bardem Praskiej Wiosny, to utwory wyrażające protest przeciw agresji państw Układu Warszawskiego, jak również opisujące rzeczywistość pod komunistycznym reżimem. Kto chciał doszukiwać się analogii do dzisiejszego świata – ten znalazł.

Natomiast pozytywnych emocji dostarczył dawno u nas nie widziany Tadeusz Woźniak z żoną Jolą i synem Filipem. Było pięknie i wzruszająco, a chwilami bardzo nostalgicznie. Zwłaszcza wtedy, kiedy cała sala śpiewała chórem „Zegarmistrza światła”.

Niezapomniany wieczór!!!



REKLAMA



Restauracja Pizzeria

Organizujemy przyjęcia okolicznościowe, szkolenia, spotkania firmowe, konsolacje

Pizza24
ul. Staszica 1d lok 1u
tel.: +48 731 024 818
pizza24pruszkow@wp.pl
www.pizza24hpruszkow.pl



„Jak szybko, to nie na drodze” - druga odsłona kampanii

Edyta Adamus
Foto - Marek Szałajski

W dniu 28 lutego odbyła się kolejna odsłona kampanii społecznej Komendy Stołecznej Policji „Jak szybko, to nie na drodze”.

Bohaterem spotu jest wielka gwiazda sportu, lekkoatleta, wielokrotny mistrz olimpijski w chodzie **Robert Korzeniowski**, który w filmie zachęca kierowców, aby prędkość na drodze zastąpili rywalizacją, która również wywołuje adrenalinę.

„Jak szybko, to nie na drodze” to kampania społeczna Komendy Stołecznej Policji, która ma uświadomić wielu kierowcom, że adrenalinę, którą wywołuje szybkość, można podnieść w inny sposób. We współpracy ze znanymi osobami przygotowaliśmy dla Państwa serię krótkich spotów. Bohaterem dzisiejszego jest lekkoatleta Robert Korzeniowski. Rywalizacja też podnosi adrenalinę, dlatego zamiast rozwijania prędkości na drodze, warto rozwijać swoje umiejętności sportowe i rywalizować na tym polu.

Pomysł na kampanię wypłynął od policjantów działających w warszawskiej grupie SPEED, którzy na co dzień podczas swojej służby walczą z „piratami” drogowymi. Jak dotąd, policjanci grupy SPEED zatrzymali prawie 4 tysiące praw jazdy, a

tylko w 2019 roku nałożyli na niestosujących się do ograniczeń prędkości kierowców prawie 16 tysięcy mandatów karnych.

Już za tydzień bohaterem spotu będzie kolejny mistrz ...

Zachęcamy zatem do korzystania z materiałów, a tym samym promowania bezpieczeństwa na drodze, szczególnie przed nadchodzącym weekendem, który można spędzić rywalizując, ale niekoniecznie na drodze.



REKLAMA

Cenna informacja o leczeniu



Rewelacyjne zabiegi przeciwbólowe **BEZ LEKÓW**
NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii

Ursus-Gołąbki ul. Koronacyjna 15
Zapisy: tel.: 22 662 49 07, +48 604 092 007
pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00

LECZYMY

- Bóle ostre,
- przewlekłe,
- nagłe,
- pourazowe,
- nerwobóle,
- bóle głowy,
- kręgosłupa,
- barku,
- kolan,
- bioder.

Pierwsza konsultacja jest bezpłatna, aby ustalić wskazania do zabiegu lub przeciwwskazania. Należy przynieść badania (również dawne) RTG lub rezonans.



Mgr Wojciech Papajewski



Mgr Wojciech Papajewski jest wykładowcą w jednej z warszawskich uczelni na Wydziale fizjoterapii i Wydziale medycyny osteopatycznej.

„Poważne problemy z kręgosłupem zaprowadziły mnie do wielu gabinetów. Jednak nie znalazłem pomocy, czułem się coraz gorzej. Rezonans stwierdził kilka przepuklin, wypuklin i inne zmiany. Proponowano mi zabieg chirurgiczny. A mimo to, wybroniłem się przed operacją dzięki panu Wojciechowi Papajewskiemu. Jest świetny! Bardzo dziękuję”.

(Elektronik z Warszawy I. 58)

„Wstydzę się powiedzieć – gdzie i u kogo szukałem pomocy przez 7 lat, zanim trafiłem do tej przychodni Naturmed. Człowiek w bólu chwytą się wszystkich metod. Kiedy lekarz ortopeda zaproponował mi, bym tu przyszedł – myślałem, że chce się mnie pozbyć. Zrujnowałem się lekami. Sanatoria nie dawały ulgi. W Naturmedzie jakbym dostał nowe życie, pan Papajewski postawił mnie na nogi. Aż żal, że tak późno, że 7 lat błdziłem”.

(Mirosław z Michałowic)

„Jestem lekarzem i zawsze byłem nieufny do takiego leczenia – bez leków. Ale kiedy moje dolegliwości nie ustępowały po żadnych lekach, robiło się coraz gorzej i nie mogłem już pracować (jestem stomatologiem) – zdecydowałem się spróbować. Pan, Papajewski usprawnił mnie zupełnie, jestem zdumiony i wdzięczny, to bardzo rozsądny człowiek, z wiedzą i uczciwością. Może być wzorem dla różnych specjalistów”.

(Dr J. B. I. 59 Kutno). **To nadzieja dla osób cierpiących, a niemogących się operować ani zażywać leków, oraz dla tych, którzy chcą uniknąć skalpela.**

Sens leczenia kręgosłupa lekami jest taki sam, jak leczenie bólu zęba tabletkami, a nie u dentysty.

Reminiscencja cz. 3

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - archiwum Leszek Cichy oraz autora

Mont Everest (8848 m.) - najwyższy szczyt świata, zwany także: Czomolungma, Sagarmatha lub „dach świata” został po raz pierwszy zdobyty 29 maja 1953 roku przez Nowozelandczyka - Edmunda HILAREGO i Nepalczyka Tenzinga NORKEYA - członków brytyjskiej wyprawy kierowanej przez Johna HUNTA. 22 lata później na szczycie EVERESTU - tak nazywanego przez alpinistów stanęła pierwsza kobieta - Japonka Juko TABEL. Trzy lata później tego wyczynu dokonała Pierwsza Europejka - Polka, Wanda RUTKIEWICZ.

40. rocznica zimowego Everestu

17 lutego 1980 roku o godzinie czternastej dwadzieścia pięć czasu miejscowego Polacy stanęli na szczycie „dachu świata”. Taką informację przekazywały wszystkie agencje prasowe świata. Polacy jako pierwsi w historii, zdobyli zimą najwyższy punkt kuli ziemskiej!!!, a dokładnie dwóch Polaków - Leszek CICHY i Krzysztof WIELICKI.

Pierwszy z nich - urodził się w Pruszkowie 21 września 1951 roku, a konkretnie w pałacyku, gdzie aktualnie jest Pałac Ślubów i Urząd Stanu Cywilnego. Wówczas ten obiekt zamieszkiwało kilka rodzin. Mama Maria pracowała w Dziale Kadr, Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego i kolejne mieszkania otrzymała w popularnych blokach kolejowych (aktualnie Wspólnota Mieszkaniowa „ŻBIKÓW”) najpierw w bloku Nr 14 m 10, a następnie w bloku Nr 12 m 3. Nasz bohater, edukację rozpoczął razem z młodszym bratem Wiesławem w przedszkolu kolejowym wówczas zlokalizowanym w budynku nieistniejącego już Domu Kultury Kolejarskiego, a następnie także już nie istniejącej Szkole Podstawowej Nr 4 przy ulicy Narodowej. Z tego okresu pamięta samodzielne wyprawy na żbikowskie łąki, rzekę Utratę i jak podkreśla szczególnie zakazane Glinki Hosera oraz rozpoczynając się budowę wiaduktu nad torami kolejowymi. Wszystko to budziło ogromną ciekawość rówieśników. Następnie przenieśli się wraz ze starszym o 4 lata bratem Ryszardem - synem mamy z pierwszego małżeństwa, młodszym o dwa lata Wiesławem i najmłodszą 4 - letnią siostrą Romaną do Warszawy, a ściślej na Wawrzyszew, wówczas podwarszawską wioskę, która formalnie należała do Warszawy. W pobliżu nowego miejsca zamieszkania, powstawało osiedla mieszkaniowe przy Hucie Warszawa, Chomiczówka oraz Piaski. Tam mama ojca prowadziła gospodarstwo. Trochę ziemi, krowa, kury, trochę zboża z którego ponad 80 letnia babka nie chciała zrezygnować. Miał wówczas 9 lat i promocje do II klasy. Jest



absolwentem LO Ośrodka Szkolno - Wychowawczego im. Ludowego Lotnictwa Polskiego. Rok przed maturą wybrał się autostopem wraz z bratem do Zakopanego. Namiot rozbili w bazie ZSP na Cyrhli i wybrali się szlakiem na Kopaniec. Ten pobyt trwał zaledwie 5 dni, ale miał znaczący wpływ na dalsze decyzje - „BĘDĘ SIĘ WSPINAŁ”. Z miejscowej biblioteki przeczytał wszystko co było dostępne o alpinizmie. Z maturą nie miał żadnych problemów, podobnie jak egzaminami na Uniwersytet Warszawski, gdzie rozpoczął studia na Wydziale Fizyki, o której jak przyznaje po latach miał mgliste pojęcie, więc bardzo szybko postanowił zrezygnować. Podobnie jak ojciec, który pracował w Gdyni na holownikach, zapalał miłością do morza i postanowił zostać studentem Szkoły Morskiej. Egzaminy zdał bezproblemowo. Te zaczęły się nie co później, kiedy odebrał przysланą informację, że z powodu warunków zdrowotnych nie może być słuchaczem wymarzonej uczelni. A wszystkiemu było winne jedno oko słabsze o dwie dioptrie. Będąc w Gdańsku próbował zostać studentem geografii na nowo otwartym Uniwersytecie Gdańskim. Niestety był już nadkomplet. Podobnie na Uniwersytecie Warszawskim. Wreszcie po tych perypetiach został studentem Wydziału Geodezji na Politechnice Warszawskiej, chociaż jak przyznaje po latach, wtedy nie bardzo wiedział co to w ogóle jest. Na początku października zrealizował postanowienie - został członkiem Akademickiego Klubu Alpinistycznego, co wywołało wśród rodziców prawdziwą burzę argumentów. Niestety wszystkie były bezskuteczne i już w listopadzie był uczestnikiem przygotowań do tradycyjnego obozu na święta Bożego Narodzenia. Tak po raz pierwszy znalazł się w głębi Tatr, zaliczając Żabią Czubę i Mnicha, a następnie kolejne przejścia tatrzańskie. Apeityt rośnie w miarę jedzenia, więc obok licznych osiągnięć tatrzańskich dopisywał kolejne: przejście lewego filara Freney na południowej ścianie Mont Blanc, wschodniej ściany Grand Capucin i północnej ściany Matterhornu. Karakorum i kolejne wyzwania: pierwsze wejście na Shispare (7619 m), Gasherbrum II (8035 m), drugi szczyt świata K2 (8611 m) i wreszcie Makalu (8481 m). Prezentacji osiągnięć dokonał wybiórczo ze względu na możliwości techniczne. 22 listopada 1979 roku po prawie

2 letnich staraniach 20-osobowa, narodowa wyprawa kierowana przez prekursora zimowego himalaizmu Andrzeja ZAWADĘ z lekarzem i filmowcami otrzymała oficjalne zezwolenie Ministerstwa Turystyki Królestwa Nepalu na atakowanie Mount Everestu zimą. 7 grudnia pierwsza grupa uczestników oraz część bagażu udaje się drogą lotniczą do Nepalu. Rozpoczął się wyścig z czasem i przeciwnościami losu, które niemal na każdym kroku czyhały na odważnych Polaków. Wyścig, którego zwieńczeniem jest 17 lutego 1980 roku, dzień w którym po 7,5 godzinnej wspinaczce o godzinie 10:40 czasu polskiego (14:25 nepalskiego) Leszek CICHY i Krzysztof WIELICKI jako pierwsi w historii zdobyli zimą Mount Everest (8848 m). Przemęczeni go granic ludzkiej wytrzymałości, ale równocześnie mega najszczęśliwsi ludzie na świecie, ale.... aby zwycięstwo było pełne, trzeba szczęśliwie zejść do bazy. Tego dokonują 19 lutego wszyscy uczestnicy wyprawy. Trzy dni później wyprawa opuszcza bazę, rozpoczynając marsz w dół. 27 lutego większość uczestników wyprawy przemieszcza się samolotem z LUKLI do KATMANDU. 7 marca 1980 roku



OCALMY OD ZAPOMNIENIA

Leszek CICHY
gościem młodzieży
PRUSZKOWSKIEJ

Blisko 24 lata temu do Polski napłynęła depesza: „17 lutego 1980 roku o godz. 14 czasu lokalnego polska flaga została

zatknięta na najwyższym szczycie świata. Rekord zimowego himalaizmu został pobity”. W ślad za tą depeszą, największe agencje światowe podały krótką, ale jakże ważną wiadomość: „Polacy jako pierwsi osiągnęli szczyt Mount Everest, najwyższy punkt kuli ziemskiej!”

Ponad 20 lat po tym wydarzeniu do Polski napływa kolejna depesza: „W piątek 29 października 1999 roku stanęliśmy na szczycie Carstens Pyramid, najwyższego szczytu Oceanii. Światowe agencje informowały: „Leszek Cichy jako pierwszy



Polak zdobył Koronę Ziemi - najwyższe szczyty wszystkich kontynentów”. Dzisiaj mamy zaszczyt gościć bohatera tych wydarzeń, taternika, alpinistę, himalaistę, rodowitego pruszkowianina Pana Leszka Cichego. „Serdecznie witamy w Pruszkowie” - tymi słowami powitała szczególnego gościa Ewa Siudek, a przedstawicielka pruszkowskiej młodzieży szkolnej

wręczyła wspaniałą wiązankę kwiatów, przygotowaną jak zwykle przez wypróbowanych przyjaciół Dorotę Kowalik i Mikołaja Długoleckiego - właścicieli pruszkowskiej kwaciarni. Uczestnicy spotkania obejrzeli film nakręcony podczas zimowego zdobywania najwyższego szczytu globu, wysłuchali ciekawych opowieści, związanych z obecnością na najwyższych

szczytach świata, obejrzeli sprzęt używany przez alpinistów. Zasypywali gościa gradem pytań, na które otrzymywali fachowe odpowiedzi. Tradycyjnie quiz i drobne nagrody dla najważniejszych, autografy oraz wspólna fotografia zakończyły oficjalną część kolejnego spotkania z cyklu „Legenda Polskiego Sportu Olimpijskiego”, organizowanego przez Miejski Zarząd Obiektów Sportowych w gościnnym Sport Barze hali Znicz. Spotkania, które na długo pozostaną w pamięci. Przy stole zastawionym słodkościami, ofiarowanymi przez kolejnego przyjaciela Jana Jeżaka, właściciela cukierni młodzież na bieżąco dzieliła się wrażeniami z tego niecodziennego spotkania.

Wiesław Pośpiech

Korona Ziemi - kalendarium
Europa
Mont Blanc 4807 m - dwa wejścia w roku 1973 w tym Lewy Filar Freney na południowej ścianie. Trzecie wejście wraz z synem 30 sierpnia 2002 roku na Mont Blanc od strony włoskiej.

Elbrus 5633 m - 3 maja 1987 r. wejścia na oba wierzchołki, w maju 1985 roku wejście na niższy wierzchołek.

Azja
Mount Everest 8848 m - 17 lutego 1980 r. pierwsze światowe wejście zimowe.

Ameryka Południowa
Aconcagua 6960 m - 19 stycznia 1987 r. wejście i zejście normalną drogą w trzydzieści godzin, w dniach 25-31 stycznia 1987 r. wejście nową drogą tzw. południową ścianą.

Ameryka Północna
Mount McKinley 6193 m - kwiecień 1989

r. - dwa wejścia, w tym pierwsze polskie drogą Cassina, południową ścianą.

Antarktyda
Mount Vinson 4987 m - wejście 15 stycznia 1998 r.

Afryka
Kilimandżaro 5895 m - wejście

4 marca 1998 r., oraz wejścia w dniach 10 listopada 2002 r. i 9 listopada 2003 r.

Australia i Oceania
Mount Kosciuszko 2228 m - wejście 11 marca 1995 r., Carstensz Pyramid 4384 m - wejście 29 października 1999 r.

powracają do Polski. W jednym z „Przeglądów Pruszkowskich” wydawanych przez Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno - Naukowe pod przewodnictwem Janusza GRUNDWALDA, zaprezentowano rozmowę z Leszkiem CICHYM, autorstwa Danuty KWIATKOWSKIEJ, który autorka kończy pytaniem - „...pragnę wyrazić nadzieję, że zechce Pan odwiedzić Pruszków i opowiedzieć jego mieszkańcom o tej trudnej i niezwyklej wyprawie”. Leszek CICHY odpowiedział: „Obiecuję, że jeżeli padnie taka propozycja, chętnie przyjadę na spotkanie z mieszkańcami Pruszkowa” i ...słowa dotrzymał. 20 stycznia 2004 roku był gościem uczniów pruszkowskich szkół podstawowych, które miały przyjemność współorganizować i prowadzić. Rok 2020, dla uczczenia 40 rocznicy tego wydarzenia cała Polska od Bałtyku po góry poczynawszy od Warszawy, przez Kielce, Szczecin, Ławę, Karpacz i wiele innych miast była wielkim festiwalem 40-lecia, na który złożyły się m. in. powiązane ze spotkaniem z udziałem Leszka Cichego i Wielkiego, projekcje filmów sprzed 40 lat, jak również najnowszego „Everest dla każdego”.

Główne uroczystości odbyły się w Warszawie w Centrum Olimpijskim, gdzie 14 lutego o godzinie 19.00 - oprócz spotkania z uczestnikami wyprawy z 1980 roku oraz projekcji filmu „Gdyby to nie był Everest” - odbył koncert grupy 2 plus 1 w hołdzie Andrzejowi Zawadzie i jego kolegom.

Kolejnym wydarzeniem był Everest Warszawski, czyli bieg na dystansie 8848 m na atestowanej trasie przy Centrum Olimpijskim.

Kino Elektonik przygotowało wyjątkową projekcję filmów Anny Pietraszek w hołdzie Andrzejowi Zawadzie - twórcy polskiej szkoły zimowego himalaizmu: „W lodowym piekle” i „Ostatnia rozmowa” Andrzej ZAWADA zmarł

21 sierpnia 2000 roku w Warszawie i spoczął na Cmentarzu Powązkowskim. Projekcje filmów wzbogaciły spotkania z Anną MILEWSKĄ (aktorką filmową i teatralną, poetką, wdową po Andrzejowi ZAWADZIE) i Anną PIETRASZEK, która w latach 1977-2011 zrealizowała ponad 190 filmów dokumentalnych i reportaży. Była też uczestniczką wielu wypraw wysokogórskich. W kinie LUNA przed projekcją filmu „Gdyby to nie był Everest” słowo wstępne wygłosił Leszek CICHY. Kolejny film „Everest dla każdego” z udziałem jego twórców: Macieja BIELINSKIEGO, Adriana DMOCHA, Janusza KALINOWSKIEGO, Roberta KIELAKA i Dariusza ZAŁUSKIEGO z komentarzem Leszka CICHEGO, zaprezentowano w Nove Kino Wisła.

Trwają spotkania z uczestnikami i ich wspomnieniami z pamiętnej wyprawy. Bestsellerem stała się historia pierwszego zimowego wejścia na Mount Everest „Gdyby to nie był Everest”, autorstwa Leszka CICHEGO - legendarnego lodowca wojownika o ambicji, pragnieniu przekraczania granic i sensie eksploatacji świata.

Jestem przekonany iż niebawem, ponownie dojdzie do spotkania Leszka CICHEGO w Pruszkowie, że organizatorzy dołożą starań, aby było nie tylko spotkaniem szczególnym, ale także, a może przede wszystkim wyjątkowym świętem w naszym mieście. W odpowiednim miejscu, czasie i szczególnej oprawie na co Leszek CICHY - rodowity pruszkowianin i mieszkańcy zasłużyli.

Opracowano na podstawie: „ROZMOWY O EVEREST” Leszek CICHY, Krzysztof WIELICKI, Jacek ŻAKOWSKI - wydanie I, rok 1982, PRZEGŁAD PRUSZKOWSKI - Danuta KWIATKOWSKA - zeszyt 1, „25 rocznica zimowego Everestu - 17.02.2005 - rocznik „Wierchy”, rozmowy z Leszkiem CICHYM i Anną MILEWSKĄ.





POWIATOWY URZĄD PRACY W PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 42/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



1. **Inspektor** - wykształcenie wyższe/średnie techniczne - mile widziany kierunek ochrona środowiska. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 206.*
2. **Pizzer** - wykształcenie minimum gimnazjalne. Praca w Raszynie. *Oferta nr 218.*
3. **Asystent działu marketingu** - wykształcenie minimum średnie - mile widziana osoba w trakcie studiów o kierunku marketing. Uprawnienia/umiejętności - znajomość pakietu office, social media, znajomość języka angielskiego na poziomie średniozaawansowanym. Praca w Sokołowie. *Oferta nr 246.*
4. **Zastępca kierownika lokalu** - wykształcenie - minimum średnie. Staż pracy - mile widziane doświadczenie w gastronomii. Umiejętności interpersonalne. Praca w Raszynie. *Oferta nr 259.*
5. **Konserwator** - wykształcenie zawodowe. Staż pracy - wymagany na podobnym stanowisku. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 261.*
6. **Sprzątaczką** - wykształcenie min. zawodowe. Uprawnienia/umiejętności - mile widziane prawo jazdy kat. B. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 340.*
7. **Pracownik socjalny** - wykształcenie wyższe kierunkowe. Staż pracy mile widziany. Praca w Raszynie. *Oferta nr 363.*
8. **Fryzjer** - wykształcenie kierunkowe. Uprawnienia/umiejętności - szkolenia/kursy kierunkowe. Praca w Michałowicach. *Oferta nr 381.*
9. **Kasjer/sprzedawca** - wykształcenie nie wymagane. Umiejętności - mile widziana umiejętność obsługi kasy fiskalnej i terminala płatniczego. Praca w Piastowie. *Oferta nr 386.*
10. **Opiekun w ośrodku pomocy społecznej** - wykształcenie podstawowe. Staż pracy - mile widziane doświadczenie na podobnym stanowisku. Uprawnienia - prawo jazdy kat. B + własny samochód. Praca w Nadarzynie. *Oferta nr 391.*
11. **Opiekun dzieci i młodzieży przy przejściu przez jezdnię w drodze i ze szkoły** - wykształcenie minimum podstawowe. Praca w Otrębusach. *Oferta nr 416.*
12. **Pracownik fizyczny pielęgnacji zieleni** - oferta pracy skierowana do osób bezrobotnych do 30 roku życia, zarejestrowanych w Powiatowym Urzędzie Pracy w Pruszkowie. Wykształcenie nie wymagane. Uprawnienia - prawo jazdy kat. B. Praca w Brwinowie. *Oferta nr 427.*

KOMPUTERY



Wybierz lepszą przyszłość
- wybierz CENTERPOL
www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW
05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość, że 23 lutego 2020 roku,
zmarł w wieku 66 lat



Ś+P

ZBIGNIEW JASIŃSKI

Długoletni ceniony pracownik Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Pruszkowie oraz mieszkaniec Wspólnoty Mieszkaniowej Osiedla „Żbików”. Kolega, znakomity fachowiec, służący zawsze bezinteresowną radą i pomocą przyjaciołom. Nabożeństwo żałobne odbyło się dnia 27 lutego 2020 roku w kościele parafialnym Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Pruszkowie - Żbikowie, po którym nastąpiło odprowadzenie na miejsce wiecznego spoczynku, miejscowy cmentarz parafialny.

W tych trudnych chwilach, łącząc się w bólu i żalu, składamy Żonie, Synom, Synowym, Wnuczce, Rodzinie i Najbliższym z głębi serca płynące wyrazy serdecznego współczucia, otuchy i wsparcia.

Zbyszku, spoczywaj w pokoju



Przyjaciele i koledzy

APEL O POMOC dla Bartusia



Wszelkie wpłaty prosimy
kierować na konto:

**FUNDACJA DZIECIOM
"ZDĄŻYĆ Z POMOCĄ"**

ul. Łomiańska 5, 01-685 Warszawa
Alior Bank S.A. 42 2490 0005 0000
4600 7549 3994

Tytułem:
**32449 Panfil Bartosz -
darowizna na pomoc i ochronę zdrowia**

Można też przekazać 1% podatku.

Wystarczy w rozliczeniu rocznym
wpisać:

KRS: 0000037904,

a w polu

**"INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE":
32449 Panfil Bartosz**

Szanowni Darczyńcy, prosimy
o zaznaczenie w zeznaniu podatkowym
pola "Wyrażam zgodę"

PRZEKAZ

1%



**AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

**WYDAWCA GAZETY -
Głosu Pruszkowa
oraz portalu - www.gpr24.pl**

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel./fax: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, www.gpr24.pl; redakcja@gpr24.pl
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, Feridun Erol, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Grzegorz Zegadło, Zbigniew Poręcki, Maciej Woźniakiewicz, Jerzy W. Ryll, Włodzimierz Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Tomasz Malczyk, Leszek Kozusko, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Marek Strójwąg, Michał Kaleta. Stała współpraca: Muzeum Dułag 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrębusy, Ożarów Mazowiecki, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Reguły, Tworki i Warszawa Ursus.

Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (022) 758 11 10, mobil: 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel./fax: (022) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów.
© Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione.
Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

Marzec w MOK „KAMYK”



1 (niedziela) godz. 16:00. Koncert Zespołu „Czerwony Tulipan”

Czerwony Tulipan - tworzy i śpiewa piosenki poetyckie czyli "piosenki uczucia". Nie obce są mu również piosenki kabaretowe, lecz te również zawsze pozostają na wskroś literackie i artystyczne.

Bilety (30zł/osoba) do nabycia od 17 lutego od godziny 16.00 w kasie MOK oraz na stronie internetowej www.mok-kamyk.pl/bilety od tej samej godziny. Sala Widowiskowa CDK.

8 (niedziela) godz.12:00. Koncert z okazji Dnia Kobiet w wykonaniu Niny Nowak & Viena Art Collection

Na koncert z okazji Dnia Kobiet zaprasza Prezydent Miasta. W ramach koncertu Czołowa Polska Śpiewaczka Nina Nowak wraz z zespołem Viena Art Collection wystąpią dla kobiet Pruszkowa w programie „Love song – najpiękniejsze utwory o miłości”. Sala Widowiskowa CDK.

Wejściówki do pobrania od 2 marca od godz. 16:00 w kasie MOK oraz na stronie internetowej www.mok-kamyk.pl/bilety od tej samej godziny.

21 (sobota) godz.18:00. Pokaz filmu p.t. „Sportowiec mimo woli”, w reżyserii Mieczysława Krawicza

Jerzy Piątek jest słynnym hokeistą. Pewnego dnia poznaje śliczną Lili, do której zapala głębokim uczuciem. Aby zbliżyć się do niej proponuje fryzjerowi Czwartkowi zamianę ról. Jednak nie łatwo jest grać w hokeja, gdy jest się fryzjerem. Dlatego z tej zamiany wyniknie wiele śmiesznych sytuacji. Sala Audytoryjna.

29 (niedziela) godz. 12:00. Poranek Teatralny dla dzieci p.t. „Król Maciuś” w wykonaniu O! Teatr

„Król Maciuś” - spektakl opowiada historię małego chłopca, który w wieku 10 lat musiał stanąć na czele swojego królestwa w bardzo odpowiedzialnej roli króla. W czasie bajki dzieci przekonują się, że dorosłość nie jest taka beztroska jak nam się wydaje. Wcale nie można robić czego się tylko chce, a już na pewno nie jest tak, że nikogo nie trzeba pytać o zdanie. Trzeba pamiętać, że wszystko co robimy niesie za sobą jakieś konsekwencje także dla innych. Przedstawienie uczy rzeczy ważnych w trakcie wspaniałej zabawy. Jest w nim mnóstwo humoru i wspólnego działania, bo jak się okaże wspólnymi siłami można zdziałać naprawdę wiele.

Sprzedaż biletów od 16 marca od godz. 8:00 w godzinach pracy kasy MOK Wstęp 10 zł od osoby. oraz na stronie internetowej www.mok-kamyk.pl/bilety od tej samej godziny. Zwrotów biletów nie przyjmujemy! Sala widowiskowa CDK.



Nabór na rok szkolny 2020/2021

ZESPÓŁ SZKÓŁ OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH I SPORTOWYCH W PRUSZKOWIE

SZKOŁA MISTRZOSTWA SPORTOWEGO - LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE






Uczniowie Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Sportowych w pełni korzystają z szerokich możliwości dydaktycznych i sportowych szkoły.

Nasze atuty :

sale multimedialne	stadion piłkarski
nowoczesna pracownia informatyczna	bieżnia lekkoatletyczna
biblioteka z internetową czytelnią	siłownia
monitoring	przestronny zamknięty teren zielony wokół szkoły
hala sportowa	nasz uczniowie są stypendystami Prezesa Rady Ministrów
sala sportowa	

Klasy :

Klasy ogólne
Klasy sportowe - piłka nożna, siatkówka, koszykówka, pływanie sportowe, sporty indywidualne
Klasa szkoły mistrzostwa sportowego - piłka nożna



Zespół Szkół Ogólnokształcących i Sportowych

ul. Gomulińskiego 2
Pruszków
www.zsoispruszkow.pl
sekretariat@zsoispruszkow.pl
22 758 89 62

TERMINY SPOTKAŃ INFORMACYJNYCH

21.03.2020
godzina 10:00-13:00

29.04.2020
godzina 18:00-20:00

informacja o testach sprawnościowych dostępna jest na stronie www.zsoispruszkow.pl

PRUSZKÓW TU MIESZKAM, TU PŁACĘ PODATKI

W imieniu mieszkańców Miasta Pruszkowa i swoim
dziękuję Ci, że swój podatek zapłacisz w Pruszkowie.

Dzięki Tobie będziemy mogli m.in.: budować
i modernizować drogi, chodniki, oświetlenie uliczne,
rozwijać transport, rozbudować bazę sportową i oświatową,
realizować zadania z zakresu ochrony środowiska.

Każdy, kto składając swoje roczne rozliczenie PIT,
jako miejsce zamieszkania wskaże Pruszków,
będzie miał udział w jego dalszym rozwoju!

Paweł Makuch

Prezydent Pruszkowa

Pruszków
pomaz - pokubisz



Więcej informacji: www.pruszkow.pl